Teatr 1017.

J. Kossakowska

MĄDRY POLAK
PO SZKODZIE,

CZYLI

KONTYNUACYA

PANICZA GOSPODARZA

Y

WARSZAWIANINA w DOMU.

KOMEDYA ORYGINALNA

We Trzech Aktach,

NA TEATRZE WARSZAWSKIM

REPREZENTOWANA.

W WARSZAWIE
w Drukarni Korp: Kadet: pod Dyrekcyą
P. DUFOUR Konſyliarza Nadwornego y Drukarza
Jego Królewſkiey Mości.

MDCC LXXXVI.

MĄDRY POLAK

PO SZKODZIE.

OSOBY.

PAN SZAMBELAN.

PARAFIANOWICKI, ſąſiad iego i przy-iaciel.

MODNICKI, } *Dawni zabaw Warſzawſkich Towarzyſze.*
ROSKOSZNICKI,

P. SENTYMENTALSKA.

Panna UMIZGALSKA.

WINCENTY, Lokay P. Szambelana.

BARTOLOMINI, Lokay Modnickiego.

LOKAY, Pani Sentymentalſkiey.

Mieyſce Sceny w pierwſzym Akcie, w Ogrodzie, w drugim i trzecim, w Domu Pani Sentymentalſkiey.

MĘDRSZY POLAK
PO SZKODZIE,

AKT I.

Reprezentuie Ogrod do przechadzki.

SCENA I.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

MODNICKI.

Wieſz co przyiacielu, dziſiay dowiedziałem ſię przypadkiem z Rapportow od Moſtu, chodząc ſpacerem, że naſz Pan Szambelan przyiechał, ucieſzyłem ſię ſzczerze, dobry chłopiec, poſłałem wraz Lokaia, żeby ſię o iego ſtancyi dowiedział.

ROSKOSZNICKI.

Brawo, brawo, będziemy mieli miłą kompaniikę. Walny chłopiec, walny chłopiec, umie żyć, i właśnie na rękę padł mu oyciec, muſi mieć pieniążki, użyiemy, radbym go tego momentu widział.

MODNICKI.

Trzeba go będzie od nog do głowy przeſtroić, bo zapewne też ſame muſi mieć Garderobę, i tym kroiem iak ztąd wyiechał lat temu bliſko dwoch, to ſię na nic nie zda, muſzę mu bydź uſłużnym i przyiacielſkim, w iakimże razie można lepiey ſentyment przyiaciela okazać?

ROSKOSZNICKI.

Trzeba go będzie zaznawać wſzędzie, bo to muſiało zdziczeć na wſi, wſzyſtkich zapomniało intryg, konnexyi, związkow, ale temu zaradziemy wkrotce, to było bardzo poiętne dziecko, iak ſię on ucieſzy nas oglądaiąc, zawiozę go zaraz do Pani Sentymentalſkiey, dawne to były ich umizgi, ale ſię coś pokwaſiło potym, niewiem iak ſą teraz.

MODNICKI.

Nie przyiacielu, nie rob mu tey krzywdy żeby ſię miał gdzie pokazać, poki mu trzewikow, fraku, i innych do ubrania rzeczy nie ſporządzę, bobyśmy na śmiech go wyſtawili, owſzem nie trzeba głoſić, że ſię tu znayduie, mogłby go kto nayść, honor każdemu ieſt miły, byłby zawſtydzony niewinnie.

ROSKOSZNICKI.

Maſz racyą, maſz racyą, nie maſz co na to mowić, ſłuchay, daymy mu kolacyikę dziś u ſiebie *incognito*.

MODNICKI.

Dobrze, pomyślemy o tym, ſpodziewam ſię iednak, że muſiało mu iakieś z dawnieyſzych ſurducilko zoſtać, będzie mogł włoſy w górę przypiąć grzebieniem, laſkę w ręku, w bótach, i tak uydzie mu przyiść tu do nas, albo i w trzewikach, byle pończochy pſtre, a trzewiki bez ſprzączek, w ſontaż tylko wſtążką zawiązane. Czekam na lokaia moiego, żeby mi donioſł czy go znalazł.

ROSKOSZNICKI.

Zapewne że znaydzie, iużci on przynaymniey musi pamiętać, że nie uchodzi gdzieś wleśé w kątek, musiał w publicznym domie i na publiczney stanąć ulicy, owoż i Lokay idzie.

****

SCENA II.

Ciż sami i BARTOLOMINI LOKAY.

MODNICKI.

Dowiedziałżeś się o stancyi Pana Szambelana? widziałżeś go? kiedyż będzie się można z nim widzieć? Co powiedział? czy ma iuż krawca? Przyimuie czy nie?

BARTOLOMINI.

Mości Dobr: tak się udyszałem biegaiąc, i tak iestem zmordowany, że na tak wiele zapytania razem nie mogę odpowiedzieć.

ROSKOSZNICKI.

Mowże gdzie stoi Pan Szambelan?

BARTOLOMINI.

Przebiegłem całe Krakowſkie przedmieście od domu do domu, potym Senatorſką i Długą Ulicę, nakoniec na Rydzyn, na Tłumackie udałem ſię, ani ſłychać żeby tam miał bydź Pan Szambelan. Szczęściem przechodząc zayrzałem przez ciekawość w bramę iednego domu, że ſię ludzie ſnuli, i wozy iakieś ſtały, anim mogł pomyślić, żeby z godnych Panow kto mogł tam zaiechać. Aż poſtrzegłem Wilelminiego, rzuciłem ſię mu na ſzyię. Jak ſię maſz przyiacielu? iak ſię maſz... kłaniam... kłaniam. Coż tu u diabła robicie? czy tu ſtanęliście? On mi na to nię zmieſzany powiada: tu, i coż z tego. Ja mu mowię; iakto? coż z tego, a czyż można na takiey ulicy ſtanąć? a on, a czemuż nie i ieſzcze głową kiwnął.

MODNICKI.

Gdzież ten dom? iak ſię ulica zowie? pod iakim numerem?

BARTOLOMINI.

Właśnie też to chcę mowić, ale Panowie wierzyć nię będziecie. Wſzakto ſtanęli na Furmańſkiey ulicy.

ROSKOSZNICKI.

Bredziſz moy kochany, to nie może bydź, iużci on zna świat, tegoby nieuczynił nigdy.

BARTOLOMINI.

Mnie też ſamemu było dziwno, co im do głowy przyſzło, ieſzcze nigdy nie zdarzyło mi ſię ſłyſzeć, żeby ktokolwiek z Panow młodych tam ſtanął, to bywała przypiſna ſtancya dla ſamych Sędziow, Podſędkow, i Piſarzow.

MODNICKI.

Muſieli do czaſu tylko ſtanąć w tym domie nim ſię inny naymie. Poſłużemy mu do tego. Cożeś ſamemu powiedział, widziałżeś go..?

BARTOLOMINI.

Mowiłem Wilelminiemu, żeby mię anonſował, on mi nic nie mowiąc, wprowadził do Pokoiu, zmieſzałem ſię troche, ale zaraz Pan Szambelan poznał mię. Jak ſię maſz Bartłomieiu? Zawſtydziłem ſię, że tak mię po proſtemu nazwał: odpowiadam: do uſług Pańſkich, Pan moy dowiaduie ſię o zdrowiu

Pańſkim, ſzczęśliwego przybycia winſzuie, i chce wiedzieć kiedy ſię będzie mogł widzieć z Panem.

ROSKOSZNICKI.

Dobrześ powiedział, tak należy, niceś nie uchybił. Coż na to Pan Szambelan?

BARTOLOMINI.

Odpowiedział mi, że ſam wraz pośpieſzy, żeby ſię z Panami przywitał w ogrodzie, bom powiedział, że ſię Panowie o tey godzinie znaydować będziecie, kazał karetę ſwoią zakładać.

MODNICKI.

Jakże ieſt ubrany? co robił?

BARTOLOMINI.

W Mundurze Powiatowym, w butach, a piſał iakiś Regeſtr.

MODNICKI.

A to nie dorzeczy, w Mundurze, do Ogrodu na ſpacer. Żałuię go, żeby na ſzyderſtwo ſiebie nie wyſtawił, czegożeś tak długo bawił?

BARTOLOMINI.

Zatrzymałem ſię z Wilelminim. To MosPanie nie ten cale człowiek, taki Domator zrobił ſię, chciałem mu kupić Dubeltowego Piwa, pogadać z nim, odpowiedział mi, że czaſu niema, muſi pilnować rzeczy Pańſkich i trunkow mocnych nie piie, tfu plunąłem na to, i niechciałem ſię dłużey wdawać, ale oka rzuceniem cudowne rzeczy poſtrzegłem, iakby to nie ten Pan, i nie ten człowiek był, ktoregośmy widywali w Warſzawie, niechce ſię i gadać o tym.

ROSKOSZNICKI.

Przecie moy kochany, cożeś takiego widział, dobrze ieſt, żebyśmy wcześnie wiedzieli dla potrzebnego złemu zaradzenia.

BARTOLOMINI.

Jakieś Polaczyſko kręciło ſię tam w domu i porządzało. Czy to może bydź, co dobrego ... Wſzyſcy ludzie ubrani w ſukna Kraiowe, bez burtow, karetę wyciągali też ſamą, ktorą przyiechał, konie bez czubow. Nie chce ſię MosPanie i gadać, wſtyd — Pa-

nowie sami obaczycie, co to za cudaki porobiły się w tym domu i z tym Panem.

MODNICKI.

Jużci ieźli to wszystko prawda co ty mowisz, to iest rzecz pewna, że mnie samego zadziwia. Ale ia temu ieszcze nie wierzę, dopoki sam nie obaczę. Słuchay, biegay prędko do Pani Sentymentalskiey, spytay się czy przyimuie, wszakże kilka krokow, pospieszay, znaydziesz nas na tym mieyscu. (*Lokay wychodzi*)

****

SCENA III.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

MODNICKI.

JAkto łatwo człowiek może się odmienić, złe towarzystwo wszystko psuie, wpadł biedny między Parafianow, nic nie uważał, opuścił się i zgnuśniał, owoż to iest korzyść porzucać wielki świat, ale mowiąc prawdę na wsi na wszystkim musiało braknąć, nie-

maſz poczciwego Rzemieślnika, niemaſz guſtu, niemaſz maniery, ſłowem niemaſz z kim żyć, ieſzcze nie wychodziemy z barbarzyńſtwa i dalecy ieſteśmy od ludzi oświeconych.

ROSKOSZNICKI.

Ja nie poymuię iak oni żyć mogą na wſi, ieſzczeż Lato, daruię, ale Zima, Jeſień, Wioſna, oſzaleć trzeba, co tam robić, iak im dzień ſchodzi, iak życia ſwoiego godziny zabiiaią, lepiey byłoby ſię człowiekowi nie rodzić, albo rodzić bez ſentymentu czucia i rozumu.

MODNICKI.

Toćże w rzeczy ſamey mieſzkaiącym na wſi, nayczęściey na wſzyſtkim tym braknie, nie znaią nawet co to charakter, ſentyment. Znamy tych Ichmościow.

ROSKOSZNICKI.

O Warſzawo! Warſzawo! Raiu Narodu naſzego, Człowiekowi dzień krotki zdaie ſię, nie może ſię nawet odbyć wſzyſtkich powinności dla ſkąpości czaſu. Mnieby ſię zdawało, żeby wſzyſtko zginęło, byleby iedna Warſzawa zoſtała, doſyć natym.

MODNICKI.

Maſz racyą, ale i Warſzawa bez oświecenia, ktore przywoziemy z Zagranicy w rożnych modach niczy nie znaczyła; prawda to ieſt, że zaczyna guſt brać górę, niemaſz iednak doſyć zachęcenia do tego, ieſzcze i tu ſarmatyzm przebiia ſię i częſto ſię odezwie.

ROSKOSZNICKI.

Mnieyſza o tę garſtkę Monitorow naſzych, ktorym iuż ſtarość twarzę poradliła, nie żyie ſię z niemi, ani ſię ich ſłucha i uważa, naſza banda górę bierze.

MODNICKI.

Ale bo też i my w zdaniach ſię dwoiemy, trzebaby nas połączyć, bylibyśmy ſilnieyſi wſzyſtko dokazywać.

ROSKOSZNICKI.

Jakto, w czymże ſię dwoiemy?

MODNICKI.

Nie mowię w ſzczególności, ale ogulnie zdaie ſię, iakby nas dwie partye były w Warſzawie, iedna partya *du bon ton*; a druga

des bons vivants. Czy dałeś sobie na to przyiacielu uwagę?

ROSKOSZNICKI.

Prawda, prawda, to śliczna definicya, właśnie otwierasz mi oczy, że między nami samemi tą zachodzi różnica, ale to w mnieyszych rzeczach, zawsze iednak zgodziemy się w pryncypalnych.

MODNICKI.

Uważałeś, że takaż różnica zachodzi między płcią w wieku naszym.

ROSKOSZNICKI.

Przyznaię się, żem mało uważał, w czymże ona iest?

MODNICKI.

Jodna część ich iest, sentymentowa, a druga kokietowa, tak do poięcia wyrażaiąc.

ROSKOSZNICKI.

Cudne odkrycie, właśnie ten obraz na Pani Sentymentalskiey i iey Siestrzenicy Umizgalskiey iest wysztychowany.

MODNICKI.

Niewiem, iakie ſkłonności ma teraz Pan naſz Szambelan, do czego ſię przechyli, i w iakie wpadnie ſidła, pomiarkuiemy łatwo.

ROSKOSZNICKI.

To ſię da łatwo i prędko poznać, on do wſzyſtkiego miał bardzo dobrą ſkłonność.

****

SCENA IV.

Ciż ſami, BARTOLOMINI.

BARTOLOMINI.

JEymość Pani Sentymentalſka przyimuie choć ieſt bardzo zatrudniona, iak mi kazała powiedzieć.

MODNICKI.

Czymże ſię bawi? co robi?

BARTOLOMINI.

Sześć xiąg rozłożonych po ſtolikach, a ſiodmą w ręku trzymała, leżąc na kanapie.

ROSKOSZNICKI.

A Panna Umizgalſka, co robi?

BARTOLOMINI.

Jeſzcze ſwoią Toaletę kończy, ale wraz będzie gotowa, bo iuż dwie godziny iak zaczęła, iak mi powiedziano, potym będzie brała lekcyą na Arſie z śpiewaniem.

MODNICKI.

Można przyznać, że to ieſt dom iedyny bardzo miły i zabawny u tey Pani.

ROSKOSZNICKI.

Zabawny prawda, ale gdyby człowiek iednego ſię pilnował, ſtałby ſię bardzo nudnym.

MODNICKI.

Ja ſię zgadzam na to: ale ſię z tym wydawać nienależy, i przez dobrą manierę wielkiego świata trzeba utrzymywać, że ona ieſt iedyna w mieście Bogini naſza.

ROSKOSZNICKI.

Znam ſię ia na tym, nie dziś żyię w Warſzawie, umiem ſię zachować iak zwyczay każe

i iak doświadczamy wzaiemności. Słyſzę co dzień od dzieſięciu Dam, że ia ieden mam w ich ſercu panowanie, i ia też dzieſięciu Damom toż ſamo każdey z oſobna mowię, bo też w ſchadzkach i rubaſznych naſzych poſiedzeniach dochodziemy, że iedną Aryngą wſzyſcy bywamy faworami obdzielani. Swiat chce bydź oſzukanym, niechże ſię oſzukuie, dobrze to kiedy powiedziano.

MODNICKI.

Długo można tę grać rolę, ale trzeba z wielką oſtrożnością poczynać, obaczemy czyli ſię nam dziſiay dobrze nada. Ty ſię Bartolomini zoſtań iak Pan Szambelan tu przyidzie, daſz nam wiedzieć, ale zachoway ſekret i nic nie mow gdzie ieſteśmy.

ROSKOSZNICKI.

Pod ſekretem Bartolomini pod ſekretem.

(*odchodzą.*)

****

SCENA V.

BARTOLOMINI *sam.*

CZy to bydź może, żeby naſi Panowie młodzi, na ktorych Rodzice tyle łożyli, iakby ich uczonemi i mądremi zrobić, takiemi byli oſłami, iak ſą. Nigdybym nie wierzył, żeby kto inny gadał mi o tym, żebym ſię ſam wſzyſtkiemu oczema moiemi nie przypatrzył, co u nich ieſt w głowie. Im ſię widzi, że ich oświadczeniom, chlubnym rozmowom, i dowcipnym wybiegom wſzyſcy wierzą, że oni wſzyſtkich mogą oſzukać, podeyść i omamić, a ich nikt; że ſwoią nauką wſzyſtkich przegadaią, a im żaden nie potrafi nic odpowiedzieć, a tym czaſem lada kokietka głowę im zawroci, lada kupczyk i żydek oſzwabi, lada Paleſtrancik podeydzie, lada ſzuler pieniądze wygra, nakoniec lada fraſzka i cacka całych ich zaymuie. Rozumieią, że Pani Sentymentalſka bardzo ich i ſamych tylko ſzacuie, Lokay zaś iey naſz

kamrad

kamrad upewnił mię, że codzień pietnaſtu, toż ſamo każe powiedzieć, iż ieſt bardzo zatrudniona, albo ſłaba każdemu naznaczaiąc inną godzinę. Oy Panięta! Panięta! ieżeli to ma być waſz rozum i nauka, nie handlowałbym ſię z wami na głowę; mnie ſię ſamemu, wieleż to razy zdarzyło was odrwić bez nauki, a wy mnie nie potraficie z całą ſwoią umieiętnością Bon-wiwantow i bon-tonow.

****

SCENA VI.

P. SZAMBELAN, P. PARAFIANOWICKI, i BARTOLOMINI.

P. Szambelan.

A Gdzie ſię Panowie Waścini znayduią, ſpodziewaliśmy ſię ich zaſtać na tym mieyſcu iakeś powiedział.

Bartolomini.

Kazano mi tu czekać na WPana, ażebym wraz dawał im znać, ſą w bliſkim tu bardzo domie, nie należy mi wprawdzie mowić

gdźie, ale pod ſekretem mogę Panu powiedzieć, u Jeymość Pani Sentymentalſkiey, tylko pod ſekretem, bo też i mnie pod ſekretem ieſt to powierzono.

P. SZAMBELAN.

Dobrze moy kochany Sekretarzu, zachowam ſekret, a częſtoż bywaią u tey Pani?

BARTOLOMINI.

Pod ſekretem Mci Dobr: bardzo częſto, na dzień kilka czaſami razy, publicznie i *incognito*, weſpoł i poiedynczo.

PARAFIANOWICKI,

(do P. Szambelana.)

Ktoż to ieſt ten Jegomość? czy prawdziwie ieſt Sekretarzem P. Modnickiego?

P. SZAMBELAN.

Nie, moy przyiacielu, nie ieſt, ale może bydź kiedy ſię potrafi Panu zaſłużyć, ieſt teraz Lokaiem. Panom tuteyſzym zdarza ſię prędko dawać ſwoim konfidentom promocyą.

BARTOLOMINI.

Pośpieſzę dawać wiedzieć Panu moiemu, że ſię Pan tu znayduie, niebawnie pokłoni.

P. SZAMBELAN.

Dobrze Panie Bałtromieiu, my ſię tu zabawiemy tym czaſem.

BARTOLOMINI.

Niechay to Pana nieuraża, że mu powiem iż mię zowią Bartolomini, ieſt to pierwſzy, ſtopień dyſtynkcyi i względności dla mnie Pana mego.

P. SZAMBELAN.

Przepraſzam Waſzeci, MosPanie Bartolomini, żem nie był oſtrzeżony.

PARAFIANOWICKI.

Coż to ma znaczyć, czy to Jegomość urząd iaki doſtał, że inaczey trzeba go nazywać?

P. SZAMBELAN.

Nie moy przyiacielu, ieſt to Imie Chrześne; przerobione dla politycznieyſzego

brzmienia, z Bartłomieia na Bartolominiego.

P A R A F I A N O W I C K I.

Ktoż ci przyiacielu dał i przerobił to Imie, czy przy Bierzmowaniu, czy inney iakiey ceremonii Kościelney?

B A R T O L O M I N I.

Jegomość WPana lepiey oświeci, ia muszę iść do Pana, upadam do nog. (*odchodzi*)

****

S C E N A VII.

P. SZAMBELAN, i P. PARAFIANOWICKI.

P. S Z A M B E L A N.

PRzypatrzysz się moy przyiacielu odmiennym zwyczaiom Miasta, sposobowi nawet życia, rezonowania i postępowania młodych, niechciey się wszystkiemu podziwiać, iużem ia przeszedł tę szkołę, bodaybym w niey nigdy nie był, nie dla tego chcę W.

Pana narażać na te niebeśpieczeństwo, żebym go opuścił i nie ostrzegł, ale chcę tego, żebyś naturalnym a czystym poięciem sądził o rzeczy, i dał swoie zdanie, co będziesz rozumiał.

PARAFIANOWICKI.

Jużci przyznać się muszę WPanu, że z pierwszego w życiu moim widoku tak pięknego, iak to iest, Miasta, dziwnie mi się wszystko podobało.

P. SZAMBELAN.

Bardzo wierzę, bom rowney z WPanem był w początkach myśli, nad niczym nie zastanawiaiąc się iak młody, i bez doświadczenia, a za samemi rozrywkami iak dziecię za motylem uganiaiąc się. Rozwaga inaczey mi te rzeczy na umyśle maluie.

PARAFIANOWICKI.

Proszę WPana żebyś mi iaśniey to wyłożył.

P. SZAMBELAN.

Powiedzże mi przyiacielu, co cię naywięcey zastanawia i bawi?

PARAFIANOWICKI.

Te wſpaniałe gmachy, piękne Ogrody, koſztowne po domach i ſklepach Meble, poiązdy, ubiory, ludność.

P. SZAMBELAN.

Bawi to ſłuſznie zmyſły naſze, ale zważ, iak razić powinno umyſł czuły Obywatela i rozum.

PARAFIANWOICKI.

Nie poymuię, iakim to ſpoſobem bydź może.

P. SZAMBELAN.

Gdyby prawdziwą można napiſać hiſtoryą o domach tych wſpaniałych, wyczytałbyś moy przyiacielu iak ſię one złożyły, albo z uciſku nędznych Kmiotkow, albo z ruiny domow i familii albo po naywiękſzey części z korzyści lekkomyślney młodości, niſzczącey ſię na tym mieyſcu, wyczytałbyś, że owa trwałość Polaka powzięta z krwi i wychowania dobrego o ten ſkopuł roztrąconą została, a miękkość życia wzroſt wzięła, uyżrzałbyś łzy Rodzicow i familii, iako też

rozpacz niewczefną wielu na tym placu, zdrowie, ſławę, i maiątek tracących. Taka ieſt wſzyſtkich miaſt ſtołecznych właſność, a nierownie większa Miaſta wolnego Narodu, w ktorym Zwierzchność przeſtronney używać mocy nie ma ſiły do zapobieżenia złemu.

P A R A F I A N O W I C K I.

Jakże ſię zgodzić może ta okazałość rzeczywiſta z tą ogólną nędzą, o ktorey każeſz mi WPan wierzyć?

P. S Z A M B E L A N.

Bardzo ſię dobrze zgadza zlicznych poſługaczow koſztownie przybranych na tym placu dumy, i przeſadzania ſię iednych nad drugich, poznaſz łatwo dokąd ten ſię tłum ciśnie, a ledwie nie równa połowa ſamym przemyſłem i oſzukiwaniem bawiąca ſię, napełnia ulice i domy.

P A R A F I A N O W I C K I.

Nie czyni mi wielkiego wſtrętu ten ryſunek WPana, bo koniecznie rozumieć potrzeba, że żadna rzecz piękna, ſtać ſię nie mo-

że bez wydatku, czy to z iedney czy z drugiey kieſzeni on ſię czyni, kray na tym nie ma ſzkody.

P. SZAMBELAN.

Zgodziłbym ſię z WPanem moy przyiacielu, gdybym fizycznie tylko poglądał na mury Miaſta tego, ale gdy widziałem i widzę, że to ieſt ſzkoła młodzieży Kraiowey, do uformowania ſerca, przyznaię ſię, że nie bez boleści patrząc w ſiebie, z nieczułością poglądać na innych nie mogę, i właśnie dla tego, żebym WPana mocniey rzeczą niżli ſłowy przekonał, poſtanowiłem zaznać z młodemi moiemi przyiaciołmi, z ktoremi ſię mamy widzieć zaraz, zoſtawię go ſamego, i proſić będę, żeby mu pryncypia ſwoie powiedzieli, nie będę ſię nawet wydawał zaraz z odmiennym ſpoſobem moiego od nich myślenia, ażebyś i WPan pożyteczniey rzecz poznał, i ia ſkuteczniey mu w czaſie moie reflexye przełożył. Proſzę o to WPana, żebyś był cierpliwym i powolnym moiemu przyiacielſkiemu doradzeniu.

PARAFIANOWICKI.

Chętnie ſię ſkłaniam do rady WPana bo ią znam zawſze przyiacielſką. Podobno że też i oni przychodzą.

P. SZAMBELAN.

Tak ieſt, oni ſami.

****

SCENA VIII.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI, P. SZAMBELAN, PARAFIANOWICKI, BARTOLOMINI.

Modnicki i Roſkoſznicki wpadaią z nagłym przywitaniem wołaiąc razem i ściſkaiąc.

MODNIC: HA! ha... kochany przyiacielu.
ROSKOSZ: iak ſię maſz.. iak ſię maſz, cieſzyſz nas ſwoim przybyciem.

ROSKOSZNICKI.

Cóż u diabła w tym uchu świnim na wſi robiłeś, zdziczałeś?

MODNICKI.

Po iakiemuż iesteś ubrany?

ROSKOSZNICKI.

Winszuię, winszuię śmierci Oyca.

MODNICKI.

P. Sentymentalska iuż wie o przybyciu.

ROSKOSZNICKI.

Nie puściemy ciebie od nas, będziem żyli razem.

MODNICKI.

Miałem zaraz pamięć o krawca, czy maszże go?

ROSKOSZNICKI.

Dziś z sobą ziemy. . nie poznasz Warszawy.. bardzo mile i zabawnie żyiemy, musiało cię samo powietrze ożywić, ale gdzież u diabła stanąłeś?

MODNICKI.

Apropos., życzę weź moiego szewca i fryzera, samem ich wyćwiczył.

ROSKOSZNICKI.

Będzieſz na Foxalu, wybornie bawiemy ſię. Czy maſz dobrego Kucharza?

MODNICKI.

Nie traćmy drogiego czaſu, zaradzaymy o ſobie, dam ci moy Frak i przybiorę iak należy, poydzieſz z nami do Pani Sentymentalſkiey.

P. SZAMBELAN, (*zpowolnością.*)

Chcę ſię pierwiey z ſamemi tylko przyiacioły dawnieyſzemi widzieć, przypomnieć ſię ich ſercu, wypocząć z drogi, i nikomu nie bydź uprzykrzonym, pozwolicie mi Wać Państwo zabawić ieſzcze u ſiebie.

ROSKOSZNICKI.

Z kądże u diabła ta modeſtya i kunktacya żeby człowiek nie zaraz to czynił co pomyślił, i czego ſię mu zachciało, porzuć te fanfaronadę.

MODNICKI.

Z nami przeſtań ceremoniować. Jakiego to maſz Polaczka z ſobą?

P. SZAMBELAN.

Jeſt to moy ſąſiad, przyiaciel, i dobrze oświecony człowiek, ale pierwſzy raz w Warſzawie, potrzebuie pomocy i dorady, uczynicie mi WWPaństwo wielką przyiaźń, kiedy będziecie chcieli zaiąć ſię iego powodyrſtwem.

ROSKOSZNICKI.

Całym ſercem, całym ſercem.

MODNICKI.

Nie trzebaż go będzie przebrać, bo tak kredencerza, albo kapeliſty ma minę z temi włoſami.

ROSKOSZNICKI.

Jakże mam honor zwać Jegomości?

PARAFIANOWICKI, *(dotąd zamyślony.)*

Jeſtem Parafianowicki.

ROSKOSZNICKI.

Czy nie zmyślaſz ſobie takie nazwiſko?

PARAFIANOWICKI,

(*gniewaiąc ſię*)

Cóż WPan upatruieſz w tym przeciwnego, wſzyſtkie nazwiſka początek brały od rzeczy, ale ſamey nie znaczą rzeczy. Coż WPan złego w tym widziſzi co ma być lepſzego *Parafia, roſkoſz czy moda*, od ktorych nazywamy ſię.

MODNICKI.

MosPanie Parafianowicki, WPan rzecz zaczynaſz od nazwiſka udawać, zaraz po parafiańſku gniewaſz ſię, nic to niemaſz złego, ale będzie można w czaſie w tym naywiſku iedną literę przydać czy uiąć w pronuncyacyi, żeby lepiey brzmiało

P. SZAMBELAN.

Proſiłem wcześnie Jegomości, żeby cierpliwie ſtoſował ſię do rady wielkiego świata ludzi, i upraſzam W. WPańſtwa, żebyście dali ſobie pracy w przyiażnym oſtrzeżeniu i oświeceniu Jegomości.

ROSKOSZNICKI.

Jakże dzień dziś ułożemy?

P. Szambelan.

Ja muſzę na moment powrocić do domu, zeydziemy ſię iednak na mieyſce wyznaczone, a tym czaſem zoſtawiam W. WPanom zakład w przyiacielu.

Modnicki.

Dobrze, ale zoſtańcie ſię chwilę na tym mieyſcu, oſtrzeżemy Panią Sentymentalſką, że wraz bydź nie możemy, ale za godzinkę zeydziemy ſię u niey, i damy ſobie *rendez vous*, adieu.

P. Szambelan.

Czekać będę WPańſtwa.

Roskosznicki.

Apropos, mażże karyolkę, konie iezne? Adieu.

P. Szambelan.

Znaydą ſię, znaydą, (*odchodzą.*)

* * * * * * * * * * * * * * * * * * *

SCENA IX.

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWICKI.

PARAFIANOWICKI.

MOsPanie coż to znaczą te krzykliwe przywitania, z iakiemi ci Jchmość witali WPana, dla mnie to cale rzecz nowa.

P. SZAMBELAN.

Jeſt to znak moy przyiacielu czułości ſerca, iakoby ściśnionego wielką radością, ktorą chcieli okazać.

PARAFIANOWICKI.

A taż konwerſacya razem w zapytaniach o kilkadzieſiąt rzeczy bez czekania odpowiedzi?

P. SZAMBELAN.

To ma znaczyć obfitość i żywość myśli, zdobiąca młodego.

PARAFIANOWICKI.

A te rubaſzeńſtwo, ty.. zdziczałeś.. fanfaranoda, i tym podobne, także uchodzą dobrze?

P. SZAMBELAN.

Te wyrazy maią znaczyć, otwartość, ſzczerość, poufałość, iako znaki pewne powierzchowne duſzy i ſerca.

PARAFIANOWICKI.

Wolnoż ma bydź w Warſzawie, i uchodzi to dobrze z nieznaiomego człowieka iak in, żarty czynić, a ieſzcze z Nazwiſka; ubioru Narodowego, miny; Polaczek.

P. SZAMBELAN.

Taki żarty choćby z obrażeniem i obmową bywaią dobrze ſłuchane, iako dowcipu i grzeczności płody.

PARAFIANOWICKI.

Już też rozumiem, że przynaymniey to niemoże bydź wymowionym, iako poczwara w naturze cieſzyc ſię i winſzować komu śmierci Oyca.

P. SZAM-

P. SZAMBELAN.

To pochodzi z wyżſzey nauki moralney, ktora ſię czerpa z nowych Autorow, przepiſuiących iaka bydź powinna między Oycem a dziećmi, ſtarſzemi a podległemi rowność i wzaiemność na pewnych prawidłach i umowach. Przykłady też pobłażane wiele dokazuią, że ſię całe te ſtarſzeńſtwo nie uważa i mało waży.

PARAFIANOWICKI.

Dziękuię WPanu za to towarzyſtwo i ſzkołę, do ktorey chceſz mię na czas oddać, upewniam, że w niey nie poſtąpię i na nio ſię niezdam.

P. SZAMBELAN.

Moy przyiacielu, gdybym nieznał WPana ſerca i rozſądku, życzyłbym mu ſzczerze uciekać od takiego towarzyſtwa, iako zarazy obyczaiow, ale że znam, pewny ieſtem, że pożyteczną weźmieſz naukę, z ich obcowania krotkiego daiąc ſobie materyą do rozwagi. Proſzę o to, bądź cierpliwym i powolnym moim doradzeniom.

PARAFIANOWICKI.

Więcey dla iego upodobania, niżeli moiey chęci uczynię to: owoż i oni przychodzą.

****

SCENA X.

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWICKI, MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

MODNICKI.

Jużeśmy rzecz ułożyli, za godzine *preciſè* ziedziemy ſię u Pani Sentymentalſkiey na kawę, ale *preciſè*.

P. SZAMBELAN.

Czy nieodmieniło ſię też w Warſzawie teraz to *preciſè* i czy tak zachowuie ſię, iak za mnie bywało, ktoremu iuż nakoniec nikt niechciał wierzyć.

ROSKOSZNICKI.

A peu près tож ſamo, ale to do publicznych intereſſow, u nas zaś ſłowo dane, ieſt

dokumentem, ofobliwie dla płci tkliwey, ktora nie cierpi bydź zawiedzioną w niczym, w niczym.

MODNICKI.

Pofłałem mego Lokaia, żeby nam karyolki zafzły, tym czafzem obiedziemy Warfzawę, a to żeby dogodzić naypierwey przyiacielfkiey twoiey obligacyi dla Imć Pana Parafianowickiego.

ROSKOSZNICKI.

Nie gniéway fię moy przyiacielu, ale tego wytrzymać nie mogę, żebym nie powiedział, że na twoie przezwifko, trzeba przynaymniey dwóch albo trzech mieyfc w pojeździe, bo zdaie fię iakby o dwóch albo trzech ludziąch mowiono. Para--fia--nowicki. Pofłuchamy co o tym Pani Sentymentalfka będzie rozumiała.

P. SZAMBELAN.

Zoftawuię W.WPańftwu moiego przyiaciela, i wiem w iakich ręku zoftawuię, fam mufzę fię oddalić do odbywania moich inte-

reſſow, ażebym na to *preciſè* nie chybił. Kłaniam uniżenie.

ROSKOSZNICKI.

Bardżo proſiemy nie chybić czaſu. Adieu.

****

SCENA XI.

PARAFIANOWICKI, MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

ROSKOSZNICKI.

GDzież chceſz moy przyiacielu, żebyśmy cię wiezli? tylko bądź śmiały i ruchawy.

PARAFIANOWICKI.

Proſiłbym, żebyście mię W. WPańſtwo zaznali w domach, i z oſobami pierwſzey dyſtynkcyi, iakie ſię tu znayduią, im prezentowali i rekomendowali.

MODNICKI.

A to na co? na nudy? na ſubiekcye? na grymaſy, fe, fe, tam noga naſza nie poſtoi

ROSKOSZNICKI.

Porzuć te Parafiańſkie zwyczaie i ſłowa, *prezentować i rekomendować*, czy to maſz bydź Rzemieślnikiem, albo ſługuſem, żebyś potrzebował tey rekomendacyi i prezentacyi. Obchodziemy ſię bez tego, oni nas, my ich, albo cale nic, albo mało znamy, tylko śmiało poſtępuy, to ſamo zaznanie ſię przyidzie.

PARAFIANOWICKI.

Na czymże ta śmiałość zależy, i co czynić mi będzie przyſtało?

MODNICKI.

Jeżeli zdarzy ci ſię znaydować gdzie w poważnych iak ty nazywaſz kompaniach, ſiądź na pierwſzym mieyſcu, rozeprzyi ſię, *Cure-dent* w gębie, minę ułoż przedrwiwaiącą, to wſzyſcy na ciebie oczy obrocą, i pytać będą, kto to ieſt ten Jegomość; owoż i gotowa znaiomość.

ROSKOSZNICKI.

Każdemu zaraz w oczy wpadnie, że to człowiek muſi znać świat, oſobliwie gdy ſię

zdarzy gadać, mow i śmiey się krzykliwie i głośno, witaiąc się tylko twarz podsuń, ale głowy nieschylay i basta.

MODNICKI.

Ubior gustowny i modny, ten naszą iest zaletą i rekomendacyą, a ieszcze kiedy człowiek ma szczęście podobać się Damom, od nich wychodzi przywiley naywyższego szacunku, iaki tylko może sobie człowiek obiecywać.

ROSKOSZNICKI.

Apropos, chodząc stąpay z góry, wchodząc, nogami rob szelest, trzeba sobie wszędzie rum robić.

PARAFIANOWICKI.

Wprowadzony w rozmowę, o czymże mam gadać? i iak się dam poznać z tey wiadomości, ktorą posiadam i z sposobu moiego myślenia?

MODNICKI.

W czasie nauczysz się iak się wszystkie kawałki w ubiorze Dam nazywaią, trzeba chwalić ich gust, chwalić ie same, i piesk[i], ptaszki ieżeli maią.

ROSKOSZNICKI.

Nigdy w długą nie należy wdawać się rozmowę, ale miną, ieſtem i uśmiechem dać zrozumieć, że ſię potwierdza, albo ſię przeciwi temu co gadaią, a nadewſzyſtko ſzydzić i drwić ze wſzyſtkiego, z Prawa, z Rządu, ze wſzyſtkich Stanow z Obyczaiow nawet i z Religii, to dziwnie dobrze przyſtoi młodemu, i wielką mu czyni zaletę.

PARAFIANOWICKI.

Mości Panowie, podobno czy nie żart czynicie zemnie, w takiey nauce.

ROSKOSZNICKI.

Bodayby mię diabli wzięli, ieżeli nie prawdę mowię; to iedyny naſz ſpoſob zalecenia ſię.

MODNICKI.

Jeſt ieſzcze bardzo wiele materyi do konwerſacyi, o polowaniu, przypadkach, różnych we grze zdarzeniach, o Komedyi, o intrygach miłoſnych i tyſiąc innych, iakto nazywamy po Francuzku małe nic, ale ſię przyſłuchaſz i nauczyſz, niezrażay ſię w początkach trudnością.

PARAFIANOWICKI.

Nie przyzwoitaż rzecz będzie, żebym się odezwał o poprawie omyłek w Prawie, o potrzebach Kraiowych, o gospodarstwie i handlu, o Ekonomice, i iey częściach.

ROSKOSZNICKI.

Uchoway Boże, uchoway Boże, sprobuy, ieżeli chcesz bydź wyśmianym i za nudnika obwołanym, od ktorego wszyscy stronić będą.

MODNICKI.

Jeżeli masz talent, napisać iakie wierszyki, a tłuste, i dowcipne, możesz z niemi się pokazać, ale to w czasie sam poymiesz. Nie traćmy godzin, iuż muszą bydź nasze Karyolki, poiedziemy, wstąpiemy do Pani Sentymentalskiey, tam drugą będziesz miał lekcyą, tylko uważay dobrze. Idźmy, idźmy.

Koniec Aktu I.

AKT II.

Teatr reprezentuie pokoy Pani Sentymentalſkiey ktora ſiedzi przy ſtoliku z xiążką, a przed nią Panna Umizgalſka Sieſtrzenica.

SCENA I.

SENTYMENTALSKA, UMIZGALSKA

SENTYMENTALSKA.

MOścia Panno czyś lekcye ſwoie odbyła? Nauka ieſt to pokarm duſzy, ale naywiękſza rzecz zachodzi, nad wyborem tego pokarmu, ażeby iak grube potrawy płci, tak nie rozważne nauki, ſentymenta nie pſuły Wiedzieć przeto należy, co ieſt nayprzyzwoitſzego w nauce dla Damy do wydoſkonalenia

UMIZGALSKA.

Moia Ciotuniu, znaſz dobrze, iak wiele z twoiey pożytkuię porady, i iaki w naukach

czynię poſtępek, radabym tylko wiedzieć czy ci ſię w tym wſzyſtkim podobam.

SENTYMENTALSKA.

Wſzyſtko mi ſię podoba, co ſię zgadza z dobrym guſtem. Niekazałam cię nigdy uczyć powinności Religii i nie gadałam o ſmutnych wyobrażeniach przyſzłego życia, żeby nie zepſuć w tobie weſołości, i ſwobodney wolności myślenia.

UMIZGALSKA.

Ja ſię też przyznaię ſzczerze, że iak do tey nauki ochoty niemiałam, tak też cale iey i nie umiem i umieć niechcę.

SENTYMENTALSKA.

Kiedy znać będzieſz, co to ieſt ſentyment, tym ſamym poczuieſz tkliwość ſerca, a ta poprowadzi cię za prawem natury. Bo tego naylepiey ſłużą Romanſe, Komedye i Tragedye różne, ſerce zaś ſamo, chociażby było twarde, ſztuka inſtrumentow i harmonia muzyki kruſzy i miękczy, należy więc nad tym zadawać ſobie pracy.

UMIZGALSKA.

Rozumiem moia Ciotuniu, że znaſz i widziſz ten poſtępek we mnie, a ia czuię nadzwyczayne wzruſzenia, kiedy mi udawać to przychodzi com ſię uczyła.

SENTYMENTALSKA.

Jeſtem doſyć z tego kontenta, i twoie gracye w tańcach, iako drażnią innych, tak rownie i mnie bawią. Płeć naſza bywała w poniżeniu, z ſamego uprzedzenia męſzczyzn, edukacya wyſtawia nas teraz wyżey i rzeczą ſamą iużeśmy te barbarzyńſkie znieśli Prawo, że mąż ma bydź głową niewiaſty, doczekamy ſię nakoniec, iż ze wſzyſtkich xiąg bakalarſkich zoſtanie ta maxyma wygładzona, ſtopniami do tego poſtępować należy, możeſz z ſamego wpatrzenia ſię we mnie brać do życia dalſzego naukę.

UMIZGALSKA.

Co za ſzczęśliwość, żem ſię w tym wieku urodziła, drżę na wſpomnienie, rozważaiąc co ſię z matkami naſzemi działo, i iak wiele one znoſić muſiały.

SENTYMENTALSKA.

Moia kochana, fame po naywiękfzey części temu one były winne, bo były proftaczki. wierzyły iż żona koniecznie ieft obowiązana przyfięgą kochać i fzanować męża, nie myśleć o przyiemności inney życia, iak w pofłudze i zaymowaniu fię rządem domowym, piaftowaniu i wychowaniu dzieci, i uleganiu humorom mężowym, nie umieiąc tedy fpofobow podbiiania ich pod fwoią władzę, ftawały fię dobrowolnemi niewolnicami, tracąc czucie i fentyment.

UMIZGALSKA.

Moia Ciotuniu, bardzo profzę (*całuie ią w twarz*) naucz mię iak w tym wieku ta fzczęśliwa u nas ftała fię odmiana?

SENTYMENTALSKA.

Przez wielorakie moia Panno fpofoby, z tych fą fzczegulnieyfze, zawfze utrzymywać wielką tkliwość w naymnieyfzey rzeczy i umieiętnie udawać fpazmy, konwulfye, ferdeczne śmiechy, mdłości, cholery, ípliny dla ktorych odfuwane bywamy nieznacznie

przez oszczędzanie zdrowia od pracy, a tak oduczaiąc mężow od grubiaństwa i ich woli, przywodziemy ich do szanowania nas i respektowania powinnego. Drugi sposob rownie skuteczny iest iednać sobie konfidentow i przyiacioł, wzniecaiących zaluzyą w mężach z poszanowaniem ich, i boiaźnią narażenia sobie, to zaś wszystko przy dowcipnych sztukach zostawuiących mężow między niepewnością a podeyrzeniem.

Umizgalska.

Jakże do tey piękney moralności dobrze służą Romanse, i niektore Komedye! delicye tak mądre pisma.

Sentymentalska.

Potrzeba będzie w czasie, żebyś się uczyła filozofii, historyi i stylu pięknego, te nauki chociaż zdaią się nie bydź nam cale potrzebne, iako nie wchodzącym do rządu, i nie mogącym oświecać innych w Radzie publiczney, atoli dziwnie są pożyteczne, do przewodzenia nad mężami, ktorzy zaniedbywaią teraz tych nauk, dla innego gustu edukacyi, i częstokroć bywaią od nas zawsty-

dzonemi, a tym ſamym ſzanować nas i ſłuchać ſą przymuſzonemi.

UMIZGALSKA.

Moia Ciotuniu, choćby ſię na nic nie zdały te nauki, czyliż niedoſyć ieſt na tym przywileiu przewodzić i panować nad mężem.

SENTYMENTALSKA.

W ſtanie zaś W.WPanny, należy w tym ſię ćwiczyć naywięcey, aby wſzyſtkim podobać z ubioru, poſtawy, tonu, ieſtu, ruſzenia i ſztuczney modeſtyi. Na to ſą zwierciadła, w ktorych uſtawicznie przeglądać ſię trzeba, a inne znakomite w tym oſoby; wyſtawiać ſobie za model.

****

SCENA II.

Też ſame i LOKAY.

LOKAY.

MOścia Dobrodzieyko, Pan Modnicki z Panem Roſkoſznickim; i iakiś z niemi Polaczek, pytaią ſię czy Imość przyimuie.

SENTYMENTALSKA.

(*Patrzy na zegarek.*)

Coż ſię ſtało ieſzcze godzina naznaczona nie dochodzi, ale ſię domyślam, (*do Lokaia*) przyimuię (*Lokay odchodzi*) (*Sentymentalſka do Umizgalſkiey*) WPanna możeſz odeyść do ſwego pokoiu, młodzież opatrzeniem ſię częſtym, traci żywość ognia, ieſzcze też należy coś w fryzurze poprawić, rużu maſz nie doſyć; każę ia WPanny zawołać, bo mam ſię pierwey ſama widzieć z dawnieyſzym moim przyiacielem, poznam go z WPanną, może ſię iaki proiekt ułożyć.

UMIZGALSKA.

Mnie zawſze miło ieſt bawić ſię przy Ciotuli, ale pełnię iey wolą (*całuie ią w twarz i odchodzi.*)

****

SCENA III.

SENTYMENTALSKA, *ſama.*

POiętne dziecko, ſpodziewam ſię mieć z niey pociechę, i ieżeli ſtan Pana Szambelana ieſt poprawiony, każę iey wprowadzić go w ſwoie ſidła. Przy moiey pomocy, muſi ſię ten proiekt udać. Dobre ſą chłopcy, Modnicki i Roſkoſznicki, trzymać ich należy dla odmiennych rożnych przyczyn, nim ſię co pewnego ułoży, ale ;...

SCENA

****

SCENA IV.

SENTYMENTALSKA, MODNICKI; ROSKOSZNICKI, PARAFIANOWICKI.

MODNICKI,

(*wskazuiąc na Parafianickiego z miną przedrwiwaiącą.*)

JEstto Imci Pan Parafianowicki, sąsiad i przyiaciel naszego Pana Szambelana, człowiek zacny iak on mowi; pierwszy raz w Warszawie, oddany iest nam dla oświecenia.

ROSKOSZNICKI.

Jest nadzieia Mościa Dobr: że wyidzie na człowieka, bo pokazuie mieć bardzo dobre skłonności; wiele się iuż rzeczy od nas dowiedział i w wielu oświecił.

SENTYMENTALSKA.

Byle rozum i serce nie było popsute, przez uprzedzenia wieyskie, a Jegomość n.

miał i chciał sądzić o rzeczach sam, nie zaś cudzémi oczyma i cudzą głową, zapewne, że pozna co iest dobrego, a co złego, co zabawnego, a co przykrego.

PARAFIANOWICKI.

Mościa Dobrodziko, człowiek cały wiek ma się czego uczyć; to iest pewna, że nauka wielkiego świata iest dla mnie pierwsza, bom pierwszy raz w Warszawie ieszcze.

ROSKOSZNICKI.

Znać to MosPanie, znać bardzo dobrze; nie trzeba się więcey z tym wydawać.

SENTYMENTALSKA.

Zadziwia mnie to, iakto! pierwszy raz w Warszawie. Musisz W. WPan mieć Oyca z owych Staropolskich Sarmatow, co rozumieią, że za ich Powiatem czy Ziemią świat deskami iest zabity, a cały polor i ziazd towarzystwa na kiermaszach i odpustach miewaią (*w tym czasie Modnicki przeziera xiążki i ubiory; a Roskosznicki śledząc miny żartobliwe czyni.*)

PARAFIANOWICKI.

Radbym dziedziczył krew i cnotę Staropolſką tyle w Hiſtoryi ſławną, a w prawach naſzych wiele rozſądku i przezorności dowodzącą. Człowiek ſobie ze ſkładu ieſt rowny, edukacya kſztałci rozum, ale go nienadaie, a i tę nawet z przezornego rozrządzenia w każdey części Prowincyi mamy rowno iak w Warſzawie. Maniera i ſpoſob życia rożni nas w prawdzie od miaſt, ale nawzaiem rozumiałbym, iż tyle miałby pracy młody człowiek z Warſzawy przeiąć ſpoſob życia wieyſki, ile my ze wſi Warſzawſki. Szczęśliwy kto umie żyć wſzędzie i ze wſzyſtkiemi zgodnie.

ROSKOSZNICKI,

(*zuśmiechem.*)

Uważaſz WPani Dobr: Jegomość ieſt Hiſtoryk i Fizyk, nawet zarwał kawał Logiki.

SENTYMENTALSKA.

Dobrze ieſt moy Panie, ale z tym wſzyſtkim ten waſz ubior ſzlafrokowy, i te bó-

ty, w ktore ſłomę kładziecie, nie dobry odor ſprawuią. (*dzwoni, Lokay wchodzi,*) Wykadzić trochę, lękam ſię ſpazmow.

PARAFIANOWICKI, (*tonem poburzonym*)

Mościa Dobr: miałbym ſprawiedliwe wymowienie za ubiorem naſzym, ktory na to iedynie bywa użyty, ażeby zaſłaniał od oſtrości wiatrow i przykrywał nagość, czemu oboygu ubior Polſki lepiey dogadza, a nieochędoſtwo w każdym ubiorze rownie ieſt warte nagany, rozumiałbym że w moim niewinnie ściągam tę pomowę, może bydź inna i właſna domowa przyczyna, ktora ten nieprzyiemny ſprawia odor.

SENTYMENTALSKA.

Coż tu WPan poſtrzegaſz, i co przymawiaſz do właſney przyczyny?

PARAFIANOWICKI.

Nie umiem zmyślać, a pytany rozumiem, że nie ubliżam, gdy co myślę powiadam. Wchodząc do pokoiu W. WPani Dobr: zdawało mi ſię, że wchodzę do Apteki, tak mnie różność perfumow zmięſzana z pieſkow

i ptafzkow wonią uderzyła, iż dziwiłem się iak można w takim powietrzu zmieszkać.

SENTYMENTALSKA,

(do Modnickiego.)

Modnisiu, czym się bawisz, ten Jegomość nudzi mię.

MODNICKI.

Przeglądałem Bibliotekę Pani, prześliczna kollekcya i bardzo dobra oprawa, Pani zawsze w lekturze.

SENTYMENTALSKA.

Czytałam właśnie ieden Romans uczony. Co to za subtelny i dowcipny obrot rozumu i iak iasny wykład rzeczy? Zdaie się, że człowiek na wszystko patrzy co kazali nam dawniey ślepo wierzyć, poniżaiąc rozum ludzki.

ROSKOSZNICKI.

Pani dziś świeża, i bardzo świeża, nie należy ukrywać się w domu, trzeba bydź na wiadomym Baliku, będzie też tam zachwalona owa piękność.

SENTYMENTALSKA.

Widziałam ią, przyznaię, że piękna, ale taka piękność ieſt martwa, bez duſzy, ſiebie i drugich nudzi, ſami malarze mogą chwalić, dla modelu pod pędzel.

MODNICKI.

Cale nie do twarzy była ubrana.

SENTYMENTALSKA.

To rzecz dziwna, iąk te chłopcy zważaią; prawdą--

ROSKOSZNICKI.

A ow mężyſko z ową matrymonialną powagą, kroku nie odſtępował.

SENTYMENTALSKA,

(*do Parafianowickiego*)

Jegomość zapewne ten ſpoſob pochwaliłby, bo to ieſt w guście Ichmościow.

MODNICKI.

Upewniam Pani, że co wczoray Jegomość chwalił, dziś innego ieſt zdania, bośmy mu wiele rzeczy nawypowiadali, cale dla niego

nowych. Polor wielkiego świata, iak żadna rzecz prędzey wgórę nie idzie.

ROSKOSZNICKI.

Czy nie możnaby widzieć Jeymość Panny Umizgalſkiey?

SENTYMENTALSKA.

Zapewne ſię bawi xiążką, przerwiymy iey tę zabawę, poydziemy do iey pokoiu.

PARAFIANOWICKI.

Ja ſię uſunąć muſzę, dla widzenia ſię pierwey z moim przyiacielem, z nim razem będę miał honor znaydować ſię ieſzcze na tym mieyſcu.

ROSKOSZNICKI.

A fe MosPanie, uciekać od ſzczęścia widzenia piękney Damy.

SENTYMENTALSKA.

Day mu pokoy, zoſtaw wolność, nie zawſtydzay. Kłaniam uniżenie, (*odchodzą w iedną, a Parafianowicki w drugą ſtronę, gdzie ſpotyka ſię z nadchodzącym Panem Szambelanem.*)

****

SCENA V.

PARAFIANOWICKI, P. SZAMBELAN, WINCENTY.

P. Szambelan.

DOkądże idzieſz moy przyiacielu, gdzież twoi towarzyſze? opuściłeś ich czy oni ciebie.

Parafianowicki.

Ja, ia ich opuściłem, i radbym niepowrocił, nawet chcę WPanu proponować, żebyś niemiał mi za złe, że iego ſamego i Warſzawę opuſzczę, uciekę, wyiadę.

P. Szambelan.

Ale wſpaniałe gmachy, piękne ogrody, meble bogate, ludność, zgoła wſzyſtko bawi, trzeba bydź ſtałym.

Parafianowicki.

Ktożby ſię nie oſzukał pięknym kolorem owocu, wewnątrz robaczliwego; albo ni-

gdy niechcę widzieć się z temi Ichmościami com się dziś zaznał, albo poprzysięgam, że ucieke..

P. SZAMBELAN.

Czymże się tak mocno zraziłeś? co ci uczynili?

PARAFIANOWICKI.

Więcey się gniewam, niżeli za osobistą krzywdę.

P. SZAMBELAN.

Ale powiedz mi, cóż iest takiego?

PARAFIANOWICKI.

Wszystko niedorzeczy, nieznam cale co to za gatunek iest ludzi, nawet czy są ludźmi, i iak może zwierzchność znosić ten ciężar prożny i zarażaiący ziemię.

P. SZAMBELAN.

Nauczże mnie, o co idzie? co iest?

PARAFIANOWICKI.

Oto powiem WPanu po rozmowie i lekcyach dziwacznych, ktore mi dawali: porwali w

ſwoie kolaſki, lecieli, roztrącaiąc ſtarych i ubogich, ſzkody różnym czyniąc, nikogo nie poważaiąc, bez żadnego intereſſu. Nie mogłem ſię wſtrzymać, żębym ſię nieodezwał: iż ſię to niegodzi, krzywda grzech, ztąd obfitą wzięli materyą żartow, z Religii, duſzy, obyczaiow, zemnie ſamego, a to tonem takim, iakby koniecznie wierzyć wſzyſtkie mu co mowili, należało...

P. SZAMBELAN.

Buduię ſię z gorliwości WPana że ta rozmowa nie mogła bydź mu przyiemną, ale dała mu plac oświecenia błędnych.

PARAFIANOWICKI.

Jakto oświecenia, oni nigdy na to nieodpowiadali com mowił, zdawali ſię nie ſłuchać nawet, a ſami chcieli bydź ſłuchanemi, co też przekonywało mnie o formalnym pomieſzaniu,

P. SZAMBELAN.

Gdzieżeście ſię zaſtanowili.

PARAFIANOWICKI.

Wpadli do iednego domu, w ktorym różney płci i kondycyi byli ludzie, ich obchodzenie ſię, rubaſzeńſtwo, terminy gadania, ſprawiały we mnie tę myśl, żeś WPan z loznemi ludźmi chciał mię potowarzyſzyć. Upewniam WPana, że dragan proſty więcey zachowuie w ſłowach i geſtach przyſtoynośći, niżeli te Panięta wielkiego świata z całą ſwoią edukacyą.

P. SZAMBELAN.

To trzeba młodośći żywey wybaczyć, byle nic wyſtępnego przeciw Prawu i Oyczyźnie nie było.

PARAFIANOWICKI.

Co WPan mowiſz o Oyczyźnie, o Prąwie oni nietylko go nie znaią, ale za naypięknieyſzy z aplauzem koncept maią, ſzydzić z rządu, Praw, i całego Narodu. Przynaymniey tego ieſtem arcy pewny, że ieżeli ſię niewſtydzą ieſzcze nazywać Polakami, to niemi w rzeczy nigdy nie ſą, i bydź nawet nie mogą.

P. Szambelan.

Przyznać iednak mufifz, iż wiele pięknych konceptow z uft im płynie, wiele wiadomości zagranicznych, z czego mogą fię zalecić.

Parafianowicki.

MosPanie, nie gniewaymnie WPan, żebym mogł rozumieć, iż WPan chwalić będziefz fwego kucharza z tego, że dobrze wozić umie, co mi to ieft za nauka, że tego co z powinności, z urzędu i ze ftanu umieć powinni, nieznaią, a o tym co do nich nienależy, i co do fwego kraiu niewiedzą iak aplikować, rezonuią i gadaią, takich koncepciftow i trefnifiow dawnieyfi Panowie nafi, za pieniądze dla zabawy na dworach fwoich chowali.

P. Szambelan.

Nie fądź moy przyiacielu z tey probki o całey Warfzawie, znaydziefz domy, i ofoby różney płci, co cię i zabawią i nauczą.

PARAFIANOWICKI.

Jeżeli maią bydź podobne do tey Pani, od ktorey uciekam, wyrzekam ſię ieſzcze raz tey znaiomości.

P. SZAMBELAN.

I ten dom niepodobał ſię WPanu?

PARAFIANOWICKI.

Z czegoż ſię mogł podobać, pogłądała na mnie iako na barbarzyńca z pogardą i krytyką, nawet ubior moy i ia ſam, wyznała, że przykry iakiś odor ſprawuie, że ią nudzę, obmawiała iakąś damę, że ieſt martwa bez duſzy, a to z takim tonem wynioſłym, iakby wyżſzą nad ludzi była.

P. SZAMBELAN.

Znakiem, że nie ma konfidencyi do WPana; iak ſię zaznaſz lepiey, inaczey będzieſz ſądził.

PARAFIANOWICKI,

Dziękuię WPanu za taką znaiomość, wyrzekam ſię iey, kiedy na pierwſzym widze-

niu tak grube doſtrzegłem wady, zrywaiące ſpołeczność: obmowa, zayzdrość, nadętość humory.

P. SZAMBELAN.

Widziałżeś Panienkę przy niey, ieſt to iey Sioſtrzenica ładna i grzeczna, trzeba żebyś ią poznał.

PARAFIANOWICKI.

Niewidziałem, alem ſłyſzał od Pana Modnickiego z zaletą mowiącego, że ieſt kokietka, reſztę po Ciotuni i iey wychowaniu mogłem ſię domyślić.



****

SCENA VI.

Ciż ſami BARTOLOMINI, WINCENTY.

BARTOLOMINI.

PAn moy wyſłał mnie, żebym proſił W. Pana Dobr: bo Jeymość czeka z kawą w ogrodzie.

P. SZAMBELAN.

(do Parafianowickiego.)

Poydziemy przyiacielu?

PARAFIANOWICKI.

Daruy mi WPan, że tego nieuczynię, muſzę ſię z tego kurzu i błota, ktorym ieſtem zarzucony ochędożyć, poydę do domu, ale ſię w krotce znaydę tu i z temi Ichmościami wymawiam ſobie; że nigdy bez WPana nie zoſtanę w kompanii.

P. SZAMBELAN.

Nie będę przeciwnym układzie WPana, proszę o przyśpieszenie powrotu, będziemy zawsze społem.

PARAFIANOWICKI,
(odchodząc)

Kłaniam WPanu wraz powrocę.

P. SZAMBELAN,
(do Bartolominiego)

Ktorędyż wchodzą do ogrodu moy kochany?

BARTOLOMINI.

Pan zaraz przez Gabinet, tam są schodeczki sekretne; ale Pan wie... naco mam mowić, przez te Pan zeydzie do ogrodu i zastanie w altance Państwo.

P. SZAMBELAN,
(do Wincentego.)

Dobrze moy kochany, ty mnie czekay na tym mieyscu.

BARTOLOMINI.

I mnie też Panowie kazali się tu zatrzymać.

SCENA

****

SCENA VII.

BARTOLOMINI, WINCENTY.

BARTOLOMINI.

Co ſię z tobą ſtało Wilelmini, ty nie ten człowiek co byłeś. poſępny, ſmutny, wſtrzemięźliwy, ſkromny, poiakiemuż u diabłow u was na wſi? czy to można tak prędko zdziczeć; czemu ia zawſze fryſz.

WINCENTY.

Moy kochany, kiedym bywał tak weſoły iak ty, wtenczas prawdziwie byłem ſmutny; á teraz kiedy ſię tobie zdaie, żem ſmutny, prawdziwie ieſtem i weſoły i ſpokoyny.

BARTOLOMINI.

Tò coś zgórna, niezrozumiale gadaſz; kiedy ſmutny to weſoły, kiedy weſoły to ſmutny, u was na wſi nawet i rozmowa wſpak idzie, coż to ma znaczyć?

WINCENTY.

Ty nie zrozumiesz tego, żebym ci i powiedział, bo nie czuiesz i nie znasz, a iesteś tak wesoły, iak ten piiany, co tłucze się głową i zatacza, straciwszy rozum; a śpiewa, po przespaniu albo się na nowo zalewa, albo tego się smuci, co go dolega i boli.

BARTOLOMINI.

Jeszcze i to zgórna, masz widzę mowić, że nasze wesołości takie są iak piianych, to iest głupie. Drwisz głową moy bracie z tym podobieństwem.

WINCENTY.

Ja to mowię com iuż na sobie doświadczył w takim stanie iak ty, a ty niepoymuiesz tego, co teraz zemną się dzieie. Powiedzże mi, z czego ty się masz weselić?

BARTOLOMINI.

Z czego się mam weselić... z czego... ze wszystkiego, iestem dobrze i suto ubrany, iem i piię dobrze, mało mam pracy, spię smaczno i długo, kompania z kolegami i z ko-

leżankami wyśmienita, gram, bawię ſię, a czego ty chceſz więcey, czemuż nie mam bydź weſoły?

WINCENTY.

A gdybyś ſłużby nie niemiał, zachorował, poſtarzał ſię, coż z tobą będzie ſię działo? wco ſię obrociſz? kto ciebie dopatrzy? czym reſztę życia dociągnieſz, co umieſz, i iak na chleb zarobiſz? trzeba będzie rozbiiać, hultaić i torbę włoczyć bez żadnego zapaſu. Moy bracie tak ſię żyiąc i cieſząc, po bydlęcemu żyie ſię i cieſzy, nie zaś po ludzkii.

BARTOLOMINI.

Jakiż z ciebie kaznodzieia, ty chceſz, żeby to myśleć co potym z tego będzie, czy to ia Prorok zgadywać? wieſz dobrze, że z naſzych Paniczow żaden o tym nie pomyśli, daymy pokoy temu i my, niezamyślaymy ſię, dzień naſz wiek naſz, byle teraz było dobrze i zabawnie, iutro nie naſze.

WINCENTY.

Moy bracie, pomiarkuy ſię czy nie popiianemu gadaſz, żebyś ty trzeźwo pomyślał,

że twoie ubranie fute, nie ciebie ubiera, ale pychę Pańfką, że te potrawy i trunki wymyślne nie robią tego fzczęśliwym, kto ich nie kofztował, a bardzo niefzczęśliwym robią kto do nich przywykł, a potym mieć nie może, te prożniactwa i zabawy zakazane czy mogą bydź porownane do wolnego fumnienia rofkofz w dufzy przynofzącego? Darmo moy bracie gadać tobie o tym, wtenczas poznafz, kiedy tak iak ia doświadczyfz wfzyftkiego.

BARTOLOMINI.

W iakieyże to ty fzkole byłeś, co fię z tobą ftało? że taki z ciebie teraz Teolog.

WINCENTY.

Moy bracie, pierwey w takiey fzkole byłem u młodego Panicza iak ty. wfzyftko wolno, Pán dobry; pieniądze płyną, ia faworyt do promocyi i iuż na Marfzałka wychodziłem; ale ia wiem co fię działo we mnie, trzeba było fzalbierować, łgać, urywać, kręcić, podchlebiać, i pobłażać wfzyftko, żeby fię albo fam Pan nie poftrzegł, albo ftarfi Pańfcy,

albo iaki poczciwy przyiaciel Pana nie ostrzegł, inaczey pewna koza, albo Cuchthauz, a może co i gorzey. Sliczna promocya! iakże można bydź wesołym na owczas, chyba po piianu, żeby nigdy nie pomyśleć co się z tego zawiąże.

BARTOLOMINI.

A teraz co się dzieie z tobą?

WINCENTY.

Teraz niczego się nie lękam i niczego złego niespodziewam, oszczędzam moy iurgielt, wspieram moiego Oyca i krewnych, odwykłem od wymyślnych potraw i trunkow, przyzwyczaiam się do pracy, iestem zdrow, ożenię się, wezmę dom i grunt, iestem nayspokoynieyszy, naywesielszy i nayszczęśliwszy z łaski Pana, bo zapewne, że będę maiętnym gospodarzem, a hultaiem i włocęgą nigdy się bydź niespodziewam, wstaię i kładę się z naylepszą myślą i czystym sumnieniem, to mi wesołość prawdziwa!

BARTOLOMINI.

Daygo katu! wbiłeś mi ćwiek w głowę, to prawda, że tak u nas nie gadaią nigdy,

i człowiek nigdy o tym niepomyślał, a może to i prawda. Pogadamy ieſzcze z ſobą bo Państwo nadchodzą, wyidźmy z tąd. (*odcho:*)

* * * * * * * * * * * * * * * * * * *

SCENA VIII.

SENTYMENTALSKA, P. SZAMBELAN.

P. Szambelan.

To wſzyſtko, Pani, co od ciebię ſłyſzę, zapewnia mię o ſzacowney twoiey dla mnie przyiaźni i ośmiela do zwierzenia ſię moich zamyſłow, dla czego tu przybyłem.

Sentymentalska.

Ale czy mogłżeś tak bydź nieſprawiedliwym, żebyś myślał, że bydź mogę odmienną w ſentymentach? czyliż ia nie znam ich świętości? ucieſzona ieſtem z iego doli polepſzoney, ale ta do ſzacunku oſoby nigdy we mnie nieprzydaie zalety, eſtymowałam WPana raz, to znaczy na zawſze.

P. Szambelan.

Samo powątpiewanie dowodzi iak byłem o to troſkliwy, teraz zupełnie uſpokoiony iako prawdziwy iey eſtymator, mogęż ſię ſpytać, czy mam wierzyć Imć Panu Modnickiemu, chlubiącemu ſię iż ma dane ſobie ſłowo Pani do iey ręki?

Sentymentalska.

Co mi WPan gadaſz o tym ſłowie, polor i edukacya potrafia poprzyſiężone wyplątać węzły; coż ma znaczyć ſłowo?

P. Szambelan.

Rozmyślałem ſię czyli przyſtoi uczynić mu uwagi niektore.

Sentymentalska.

W innych okazyach ieſt to piękny ſentyment, ale co do ſerca należy ſię na nas ſpuścić, umiemy łatwo godzić te ſprzeciwieńſtwa, ale iakież ſą te zamyſły WPana?

P. Szambelan.

Kiedy wolno mi otwarcie ſię tłomaczyć, wyznaię Pani, że i ia myślę ſię żenić.

SENTYMENTALSKA.

Komu inſzemu tak łatwobym tego nie powiedziała, ale Wac Panu przyznaię ſię od razu, żem ſię tego z pierwſzego zemną dyſkurſu, domyślała, co teraz wyraźniey od niego ſłyſzę, iuż tedy zrozumieliśmy ſię, niewydawaymy ſię iednak, ieſzcze mamy czas do pomyślenia.

P. SZAMBELAN.

Nie pamiętam abym w dyſkurſie moim co o tym namieniał, ani widzę coby mi zoſtawało, w rzeczy zwłaſzcza iuż ułożoney do pomyślenia, z tym wſzyſtkim nie mam przyczyny i głoſzenia. A czy prawda, że Imość Panna Umizgalſka ma uczynić ſzczęśliwym Imć Pana Roſkoſznickiego i że iuż oświadczenia wzaiemne ſą uczynione?

SENTYMENTALSKA.

Są wprawdzie oświadczenia i zapewnienia ze ſtrony ich, ale ieſzcze braknie bagatelnych ceremonii, to ieſt zezwolenia Rodzicow, ale może ſię obeyść i bez tego.

P. Szambelan.

Przyiaciel moy, ktory tu ieſt zemną człowiek bardzo grzeczny, iedynak u Rodziçow, znacznych fortun Dziedzic, podobno niemiał ieſzcze honoru widzieć Jeymść Panny Umizgalſkiey?

Sentymentalska.

Bogaty ieſt.. iedynak.. ten Polaczek co był u mnie? prawda, nie widział iey, gdzież on ieſt?

P. Szambelan.

Tyle tylko do niego, że ieſt innego cale, niż tu w Mieście poſpolicie bywać zwykło, ſpoſobu myślenia.

Sentymentalska.

Cale ſię WPan oto nietroſkay, dałam moiey ſieſtrzenicy taką edukacyą, iż dla niey poſtanowienie ieſt rzeczą cale oboiętną, a idzie o kondycye, ktore ſię ułożyć mogą.

P. Szambelan.

Czy ſię nie oſzukuiemy tylko, i czy ieſteśmy wyrozumianemi doſyć w naſzey rozmowie?

SENTYMENTALSKA.

Nie robże mię WPan proſtaczką, przecież nie ieſtem parafianka, nieznam iak tam waſze zboże rośnie, i z czego ſię powaſzemu robią pieniądze, ale ſię na ſłowach i ich znaczeniu, znam bardzo dobrze. Zoſtaw mi W. Pan całę robotę, rozmowię ſię z nią pierwey i oſwoię do tey odrażaiącey figurki i ubioru, pozbędę ſię też z domu moich gości.

P. SZAMBELAN.

Wac Pani Dobr: mowiſz podobno o tych Ichmościach, co iey przyiaciela mego prezentowali, bardzobym rad z niemi ſię widzieć, poczekam tu na nich.

****

SCENA IX.

P. SZAMBELAN, *ſam.*

CO za odmianę, czas, doświadczenie i doyrzałość rozſądku czynią w człowieku, dopiero zaczynam poznawać. Ja tenże ſam dziſiay niewidziałem iednak przed kilko laty tych przywar, ktore ſię w oczy naſuwaią ſame z odrażeniem Pani Sentymentalſkiey. Ona widzę zwierzenie ſię iey mego poſtanowienia do ſiebie ſtoſuie, a pochwały dane przyiacielowi, ma za ſwatanie go z Sioſtrzenicą iey, iuż z inſzym zaręczoną. Co zaprędkowierność, wyſokie o ſobie rozumienie, nierzetelność wſłowie i przyrzeczeniach! maxymy dzikie i nierozważne, nadętość w rozmowie, wſzyſtko to iednak pod płaſzczem Sentymentow widziane odemnie bywało. O ſzczęśliwa ſamotności co wyprowadzaſz człowieka z tłumu zhukanego, w ktorym głos rozumu ieſt zawſze przywalony i rzadko ſłyſzany. O ſzczęśliwe doświadczenie, co ſię ſtaieſz nayększą ſzkołą młodych! czuię nawet w

ſobie tę ſzlachetną podnietę, ktorey imienia nieznałem przedtym, bydź innym pomocnym w doradzeniu i oświeceniu. Chcę moich przeſzłych towarzyſzow iednegoż błędu oſtrzedz i odwrocić od tey drogi, ieżeli mi ſię tylko nadą dobrze, wſzakże i chcieć dobrze, ieſt doſyć roſkoſzy, owoż i oni idą.

****

SCENA X.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI, PAN SZAMBELAN.

MODNICKI.

UWażamy, że ſtara miłość nie rdzewieie, dawnieyſze przypominaią ſię zaczepki, ale przyiacielu, możeſz ſobie poczynać śmiało, ile chceſz, iuż boiaźni żadney nie mamy, bo rzeczy prawie ſą ſkończone i owſzem cieſzę ſię z tey przyiaźni, ktorą Jeymość Pani Sentymentalſka oświadcza WPanu, ieſzcze to nas kiedyś w ſzkołach nauczano, *Amicorum omnia ſunt communia*, z całey dawniey

fzey ftaropolfzczyzny, moda i my to iedne zdanie autoryzuiemy.

P. Szambelan.

Jeżeli WPan znayduiefz przyfzłą fwoią fzczęśliwość w tym widoku, cieſzę fię i winfzuię mu.

Modnicki.

Nie lękam fię niefzczęśliwości, nie uganiam fię za fzczęśliwością; fą to ftowa bardzo powfzechne, a w iftocie nic nie znaczące, używaią ich do gry, kupna konia, fantu i do czego fię podoba, na tym świecie w loteryą gramy, chybił, trafił; wfzakże prawda.

Roskosznicki.

I taka prawda, że naprzeciw niey niemafz co powiedzieć, dobrze to wierfzem napifano, *Ludit in humanis*... refzty i nie pamiętam. Wfzyfcy iefteśmy we grze i ia iuż rzeczy nakartowałem.

P. Szambelan.

Słyfzałem, flyfzałem o tych dwóch związkach Kiedy fię mamy tey allegoryi fzuler-

ſkiey trzymać w naſzey rozmowie, to co do mnie paſtanowiłem ſobie grać grę rowną nieazardowną i tę, ktorą umiem, ſpodziewam ſię i przyiaciela wygrać z tey rozwagi bez azardu.

MODNICKI.

Kto co lubi, ia zaś gram azardownie.

ROSKOSZNICKI.

I ia ſię zgadzam, zyſk lub ſtrata.

P. SZAMBELAN.

Zaniechaymy ieſzcże o tym, cożeście zrobili z moim przyiacielem, ze on cale nieieſt kontent z waſzego towarzyſtwa?

ROSKOSZNICKI.

Wielką komedyą mieliśmy z nim, dziwne nam rzeczy wygadywał, i takie kweſtye czynił, że nie było co odpowiedzieć.

MODNICKI.

Dobry chłopiec, ale pedant, pytał ſię, kto Warſzawę założył, iaka tu ieſt Policya, wiele woyſka ſtoi, gdzie ieſt Biblioteka Załuſkich,

kto te gmachy na Kofzary ftawia? dziwne rzeczy, iakby nas co wiadomość ta intereffować powinna.

R O S K O S Z N I C K I.

Jakiś fkrupulat, wfzyftko fię u niego niegodzi, grzech; ale powiedziało mu fię co należy i nakoniec reflektował fię i milczał, mufiał bydź przekonany.

P. S Z A M B E L A N.

Czyli fię to nazywa bydź przekonanym milczeć, i nie wdawać fię w fprzeczkę?

M O D N I C K I.

Jużci, kiedyśmy zawfze mieli mu co odpowiedzieć, a on nam nić, cożto ma znaczyć?

R O S K O S Z N I C K I.

Czegoż i wątpić, żeby ze wfi Parafianin, mogł nam przyganiać, on iefzcze alfabetu nafzego nie zna, nie żeby chciał wchodzić w fpor, ale mnieyfza o to.. Mamy proponowaną kompaniikę, będziefz z nami, damy podwieczorek, nikogo więcey nie profiemy, będzie tylko Pani Sentymentalfka, iey Sieftrzenica, my i WPan, weś z fobą fwoiego Polaczka.

MODNICKI.

Niechcieliśmy mieć obcych, bo ieſzcze przyiacielu na tobie wiele frzeczy brak ſprzączki maſz zbyt małe, ryzura za wązka, i nadto płaſka, loki małe, ſuknie nie tym kroiem, ale ſię to poprawi. Czekamy cię, a ſami muſiemy ieſzcze odbyć naſze wizyty i uczynić przygotowanie. Adieu.

P. SZAMBELAN.

Stawię ſię chętnie, i znaydować ſię będę neomylnie.

****

SCENA XI.

P. SZAMBELAN, *ſam.*

DŁugo grać tę rolę, zapewne żeby mnie ſamego znudziło, i w intereſſach ſtałoby ſię moich zawadą; godzi ſię iednak ten moment poświęcić zabawie pożyteczney, kto wie, czyli uwagi moie ſkutkować nie będą, nad lekkomyślnością moich przeſzłych przyiacioł i wſpoł ziomkow. Jeżeli zaś nic znaczyć nie będą w nich, przynaymniey tę znaydę

korzyść, że się pozbędę prędko tego towarzystwa, ktore spokoyność moią ma mieszać i mnie samego utrudzać. O! Rodzice, Rodzice, iak wchodzę teraz w waszą boleść serca nad nieuważnością młodych, O! Oycze i Matko moia, wy mię teraz staiecie się potysiąc kroć milszemi, gdy rozważam, ile wam stawałem się uprzykrzonym i iak cierpliwie bywałem poprawowanym! Radbym doczekał się moiego przyiaciela, żebyśmy społem naradzili się, co nam pozostaie dąley czynić. Ale owoż i on wczas przychodzi.

****

SCENA XII.

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWICKI.

P. SZAMBELAN.

TĘsknitem do ciebie moy przyiacielu, mamy się widzieć z Panią Sentymentalską i iey Siestrzenicą, ktora wrąz tu przybędzie. Mamy proponowaną schadzkę, musiemy dogo-

dzić tey kompanii, albo dla tego, żebyśmy na zawſze pozbyli ſię tego towarzyſtwa, albo żebyśmy go podobnym naſzemu ſpoſobowi myślenia uczynili.

PARAFIANOWICKI.

Na pierwſze chętnie ſię zgadzam, drugiego cale nie obiecuię, ieſtto zamyſł próżny, żeby można naprowadzić na drogę tak obłąkanych, trzeba MosPanie Ognia, Powietrza, trzęſienia Ziemi, albo widzialnych iakich przypadkow, a i te, kto wie czyli zepſute ſerca i rozbukany umyſł ſkierować ſą zdolne.

P. SZAMBELAN.

Moy przyiacielu, nie bądź tak ſrogim, coż o mnie ſądziſz, czy nie godzien ieſtem twoiey przyiaźni, i czy widziſz we mnie tak zrażaiące dzikości?

PARAFIANOWICKI.

Alboż co? dlaczegoż wątpiſz WPan.

P. SZAMBELAN.

Dla tego, że w tych Ichmościach moy właſny obraz widziſz, iaki byłem przed kilku laty.

PARAFIANOWICKI.

Zmyślasz WPan, niepodobna żeby ostatki iakie na nim nie były zostały, gdyby to bydź miało.

P. SZAMBELAN.

Tak iest, szczerze mowię, wierzay mi.

PARAFIANOWICKI.

Przestaię więc wątpić, i chyba sam W. Pan potrafisz ich nawrocić, iako znaiomy swoich konwikcyi.

P. SZAMBELAN.

Właśnie tego chcę, ale mocy nie mam, bo też i mnie nie przekonywanie, ale smutne doświadczenie oczy otworzyło.

PARAFIANOWICKI.

Szczęście, że przed czasem, cożby ważyło po stracie wszystkiego.

P. SZAMBELAN.

Może też i oni ieszcze nie są w głębi, dziś będziemy społem, daymy sobie pracą. Mam cię ieszcze prosić, tylko czy uczynisz to dla mnie.

PARAFIANOWICKI.

Z chęcią wſzyſtko co mu ſię podoba.

P. SZAMBELAN.

Niewydawaymy ſię z naſzym poſtanowieniem zaraz, maſz wiedzieć o tym, że Pani Sentymentalſka dała mi poznać, iż na mnie i na ciebie proiekt formuie.

PARAFIANOWICKI.

Ah! MosPanie, uciekaymy od tych ſideł.

P. SZAMBELAN.

Ufaymy naſzemu rozſądkowi, czybyś wierzył, że ona moie zwierzenie ſię obrania ſtanu do ſiebie ſtoſuie, a pochwały czynione za W. WPanem ma za pewne zalecania go do iey Sieſtrzenicy.

PARAFIANOWICKI.

Jakto bydź może, wſzak one iuż ſą zaręczone, iak ſię nam chwalili ſami.

P. SZAMBELAN.

To nic u nich nie znaczy, trzymaymy ſekret, bo też one nadchodzą, graymy ieſzcze

naſzą rolę, może ztąd i dla ſiebie iakążkolwiek odbierzemy naukę.

****

SCENA XIII.

P. SENTYMENTALSKA, UMIZGALSKA, P. SZAMBELAN, PARAFIANOWICKI.

SENTYMENTALSKA.

POzbyłeś ſię WPan naſzych trzpiotow, chłopcy żywe, zabawne, uſłużne, ale czaſami też nudzą nas, oſobliwie w lekturze i wrzeczach *ſerio*, niemogę iednak inaczey mowić, tylko że znaią świat i reſpekt dla Dam winny (*do Parafianowickiego*) Jęgomości ieſzcze moia Sieſtrzenica nie ieſt znaną.

P. SZAMBELAN.

Pozbyłem Mościa Dobr: a przyiaciela mego mam honor prezentować godney Sieſtrzenicy WPani Dobrodziki.

UMIZGALSKA.

(*dyga z miną zmyslenie skromną.*)

SENTYMENTALSKA.

Iużem iey powiedziała o Jegomości com od WPana słyszała i czemu, wierzę, iż iest iedynak znacznego maiątku, serce ma dobre, szuka przyiaciela do partyi siebie uszczęśliwiaiącey.

P. SZAMBELAN.

W krotkim wprawdzie rysunku, wszystko iest co bydź może zawarto na pochwałę człowieka. Dobre serce i rozsądek przyrodzony światły, są to iedyne zalety.

SENTYMENTALSKA.

Zona maiąca edukacyą wielkiego świata przyda lustru tym zaletom w głazach ieszcze. (*do Parafianowickiego.*) Coż WPan życzyłbyś znaydować w przyiacielu?

PARAFIANOWICKI.

Mościa Dobr: wspolną radę i pomoc, zgodny z sobą umysł, cnotę i edukacyą.

SENTYMENTALSKA,
(do Umizgalſkiey.)

Moście Panno, ſłyſzyſz piękny ſentyment, chociaż nie naſzemi słowy powiedziany, cnota u Ichmościow ieſt to *à peu près* po naſzemu charakter, z reſzty zaś ieſt Jegomość zupełnie wyrozumiały. Coż WPanna ſądziſz?

UMIZGALSKA,
(z przymileniem ſię.)

Mościa Ciotuniu, ſkromność, nie pozwala mi wydawać ſię z tym co czuię, gdzież temi wydawać ſię z tym co czuię, gdzież teraz ſzukać *Abeillardow*, ktorych ſerca ſą ogniem pałaiące; brzmienie słow, zaſtępuie w tym czaſie ſentyment i święte imie miłości, Ichmościowie panować chcą nad nami.

SENTYMENTALSKA.

Moia Panno, panować chcą nad temi, ktore ſię ſame rządzić nie umieią, ale nie nad temi co potrafią innym rozkazywać; znam ſpoſob myślenia Jegomości, cale od tego daleki.

PARAFIANOWICKI.

Moscia Dobr: radbym mieć przyiaciela, ktoryby całego domu i maiątku moiego rząd

ſpolny ze mną trzymał, ale nigdy niechciałbym innego znać prawa, nad prawo affektu.

SENTYMENTALSKA.

Affektu... affektu... na ten ſię zaſługuie, i iak ſię zaſługuie, w takiey ſię mierze udziela, Jegomość roztropnie mowi, Mościa Panno, zabaw ſię z Jegomością, (*odchodzą na bok rozmawiać, Umizgalſkę z Parafianowickim zoſtawuiąc.*)

SENTYMENTALSKA,

(*do P. Szambelana.*)

Nad konfidencyą mi uczynioną WPana zaſtanawiałam ſię, kiedyż WPan chceſz ślub wziąść?

P. SZAMBELAN.

Jako nayprędzey Mościa Dobr: właśnie zaymuię ſię potrzebnym oporządzeniem.

SENTYMENTALSKA.

A to na co to oporządzenie? guſt ſię odmienia, i nie należy wielkich czynić expenſow, lepiey częſto a nie znacznie przyporządzać, co ſię będzie widziało.

P. Szambelan.

Odległość od miasta, odsuwa nas od łatwego pokupu, staramy się przeto rzeczy trwałe chociaż droższe nabywać.

Sentymentalska.

Wszakże WPan na wsi, mieszkać zawsze nie będziesz, lubię ia sama wieś piękną, gdzie strumyk po kamyczkach szum robiąc płynie, albo kaskada, lubię park, nawet lubię widzieć wieyskie zabawy, wesela, iarmarki, to mnie bawi na czas.

P. Szambelan.

Nie chcę czynić postanowienia, ktoregobym odmienić nie mogł, gdyż według stanu naszego wiedzieć nie możemy, do czego możemy bydź zawołani i użyci od rządzących nami, do posługi Oyczyzny.

Sentymentalska.

Bardzo piękny sentyment, zgadzam się na niego, względem układu z żoną (*z uśmiechem*) nie trzebaż będzie punktow, iakie ma mieć dostarczenie?

P. Szambelan.

Wszystko iey, wszystkiego Pani, nacoż ten układ.

Sentymentalska.

Miło iest z tak wyrozumiałym mieć rzecz, szacuię WPana z tych sentymentow więcey nie rownie, nimem go szacowała przedtym.

Umizgalska,

(*przestraszona z krzykiem.*)

Ah! ah, ah!

Sentymentalska.

Coż się stało, co to iest?

Umizgalska.

Myszka przebiegła, takem się ulękła moia Ciotulu, czy niemasz *de l'eau de Cologne*, boię się żebym spazmow nie dostała.

Sentymentalska.

Moia Panno otrzeźwiy się, (*daie flaszkę,*) to iest śliczna czułość serca, nie może nigdy patrzyć iak kurcze rzną. Kilka dni temu, upłakała się, że przypadkiem muchę starła.

UMIZGALSKA.

Helas! moia Ciotuniu, iakże nieczuć tego, kiedy ten robak, rowny ieſt nam żywioł.

PARAFIANOWICKI.

Jakto Mościa Dobr: robak rowny człowiekowi? (*do P. Szambelana na ſtronie*) A to bluznierſtwo.

SENTYMENTALSKA.

Ale my tu bawiemy, a tam czekać będą na nas z podwieczorkiem, idźcie WPanowie pierwey, my wraz nadiedziemy, niech ſię troche otrzeźwi.

P. SZAMBELAN.

Czekać będziemy Pani, (*odchodzą.*)

****

SCENA XIV.

SENTYMENTALSKA, UMIZGALSKA.

SENTYMENTALSKA.

COżeście gadali z sobą? czemużeś tak się przestraszyła? coż w nim upatruiesz?

UMIZGALSKA.

Prawiem sama musiała go naprowadzić na drogę, nie iest dosyć śmiały, chciałam doświadczyć czy iest tkliwy, uważałam, że na moy głos zarumienił się i wzruszył.

SENTYMENTALSKA.

To znak iest dobry, nienależy się podziwiać nieśmiałości, ia nawet na Szambelanie doświadczam, iż na wsi, ton świata wielkiego iest w nim przyduszony, ale dosyć są wyrozumiali, poznałażeś iego oświadczenia.

UMIZGALSKA.

Czemużem niemiała poznać, kiedy wszystkie do mnie były stosowane.

SENTYMENTALSKA.

Moia Panno, niemamy ſię czego ociągać Ja ſię też tobie przyznaię, żem ſzczerze zawſze tey partyi życzyła dla ciebie i dla mnie.

UMIZGALSKA.

Jakto moia Ciotuniu, dla nas oboyga?

SENTYMENTALSKA.

Tak ieſt, ſobie biorę Szambelana, a tobie daię iego przyiaciela, kontenta ieſtem, że ſię zgadzaſz z moim wyborem, i dziś ieſzcze, chcę oſtateczne odebrać przyrzeczenia, i ułożyć ten proiekt arcypomyślny.

UMIZGALSKA.

Dziś ieſzcze, dziś?

SENTYMENTALSKA.

Tak ieſt moia Panno, poki ci Ichmość z Warſzawą nie obeznaią ſię, ktora ieſt pełna plotek, mogą ſię złośliwych o nas nauczyć rzeczy, trzeba uprzedzić

UMIZGALSKA.

Moia Ciotuniu, a coż zrobiemy z Panem Modnickim i Roſkoſznickim, ktorzy tak ſą iuż od nas pewnemi, ſzkodaby ich.

SENTYMENTALSKA.

Nauczyſz ſię w czaſie moia Panno tey potrzebney przeyrzałości, iż należy mieć zawſze zapas, a umieć dobre na lepſze odmienić. Spuść ſię na mnie, potrafię ia rzeczy ułożyć, oni wſzyſcy będą kontenci. Idźmy bo iuż godzina naznaczona zbliża ſię.

Koniec Aktu II.



AKT III.

SCENA I.

BARTOLOMINI, WINCENTY.

BARTOLOMINI.

Moy kochany bracie, co ty gawędziłeś mi, żeby ſię niezabawiać na tym świecie, kiedy ſię wſzyſcy zabawiaią. Człowiekowi nuda bierze i teraz, że muſi ſtać kiedy Panowie ſobie bankietuią.

WINCENTY.

Moy bracie, oni to biedę ſwoią cieſzą, i chcą ſię zabawić, żeby nie pomyśleli co ſię z niemi ſtanie, powiedzże ſam, czy nie maią zgryzot?

BARTOLOMINI.

Prawdę mowiſz, wieleż to u nich przed pokoiami wizyt, Szewcow, Krawcow, Kupcow; mogliby piękne miaſteczko założyć, żeby gdzie w iedno mieyſce tych wſzyſtkich Rzemieślnikow, ktorym ſą winni, oſadzić można. Oy to prawda, że ci Ichmość głowę im gryzą?

WINCENTY.

A nie cierpiąż ieſzcze od Rodzicow i ſtarſzych upomnienia.

BARTOLOMINI.

Z tym fraſzka, bo iuż do tego przywykli, a liſtowne połaianie przez ſto mil zwietrzałe iuż przychodzi.

WINCENTY.

Z czego wy żyiecie? iak wy ochraniacie ſię od Pozwow, Dekretow, i Kozy?

BARTOLOMINI.

Na to diabelny mamy obrot, i Warſzawa iedyna ieſt ſkarbnica młodych, nigdzie łatwiey iak tu pieniędzy doſtać nie można.

WINCENTY.

Znamci moy bracie te ſpoſoby, ale ſię na koniec urywaią. Coż ſię z wami teraz dzieie?

BARTOLOMINI.

Teraz?.. teraz mamy ſklep cały korzenny, przedaiemy Pieprz, Imbier, Gałgan, Gozdziki, Kubebę, Muſzkatowe gałki, a za to, naymuiemy Karyolki, i podwieczorki ſprawuiemy.

WINCENTY.

Jakże ſię to wam doſtało?

BARTOLOMINI.

Jeden korzennik miał bankrutować, co mieli dłużnicy zabrać za proceſſem, wolał oddać na kartę Pańſką, puścił ią potym do ludzi; i iuż w dzieſiątego ieſt ręku.

WINCENTY.

A Panowie co na to, czy nie ſmucą ſię?

BARTOLOMINI.

Sami nawet z tego tak ſię uśmieią przed drugiemi w kompaniach, aż nam ſłuchaią cym śmieſzno.

Mędr: P. po ſzkodzie. G

WINCENTY.

Było moy kochany i z nami toż ſamo, ale teraz inaczey.

BARTOLOMINI.

Prawdaż to, że twoy Pan ſię żeni.

WINCENTY.

Prawda.

BARTOLOMINI.

A z kim?

WINCENTY.

Ty nieznaſz... Z Panną Podſtolianką ſąſiadką, bardzo będzie Pani bogoboyna i ſprawiedliwa. A waſi Panowie także ſię żenią?

BARTOLOMINI.

Bógże ich tam zna, takby ſię zdawało iaˡ. by ſię żenili, chcą koniecznie uwozić ſobie Damy, iak ſię raz podſłuchałem, bo mowili, że nie dorzeczy, kiedy ſię kto żeni bez awantury.

WINCENTY.

Czyż ty wſzyſtko chceſz naśladować, bo coś wſzyſtko chwaliſz, czemuż innym nie przypatruieſz ſię Panom co inaczey żyią.

BARTOLOMINI.

Jużci moy bracie, ia sam znam wiele niedorzeczy, ale cóż u diabłow, kiedy oni tak robią, a przecie nauczeni, muszą lepiey znać niż my.

WINCENTY.

Poznaią i oni po czasie, iak i ty bracie postrzeżesz się niewcześnie.

BARTOLOMINI.

Dayże mi pokoy z temi naukami. Panowie przychodzą, usuńmy się, (*odchodzą.*)

****

SCENA II.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

MODNICKI.

COż to zaś zą odmiana, czy uważasz moy przyiacielu tę nagłą oziębłość, z iaką nas traktuie Pani Sentymentalska.

ROSKOSZNICKI.

Jakże niemam uważać. iuż i ten Polaczek nawet iey teraz pachnie.

MODNICKI.

Trzebaby temu zaradzić, bo z tego bydź może hiftorya.

ROSKOSZNICKI.

Czyliż mogą bydź tak odmienne? nie ieft to pierwfzy ton, ktory ona podnofi i fpufzcza.

MODNICKI.

Znam fię wprawdzie na tym, że może używa go dla wzbudzenia większey w nas attencyi, ale bywało to innym fpofobem iak teraz.

ROSKOSZNICKI.

Ofobliwie mi fię nie podobaią te wyfilone oświadczenia, a zawfze z przytykiem do nas.

MODNICKI.

Diabelnie zadrwionoby z nas, fami bylibyśmy fobie winni, nafzą ucztą im fłużemy.

ROSKOSZNICKI.

Muſi nam ſprawić Pan Szambelan podwieczorek, pokwituiemy ſię, ale z tym Polaczkiem niechcę mieć zaczepki, bo to zuch i grubian.

MODNICKI.

Nauczyliśmy go iak ma ſobie poſtępować, bardzo dobrze poiął, bo nas odſadził podobno.

ROSKOSZNICKI.

Jużci odſadzić, to nie; ale to prawda, że niepozwolił ſię i przyſiąść, ſam cały czas ſzeptał, co u diabłów mogł on tam gadać.

MODNICKI.

Pan Szambelan też daie ſobie tony, i Mentora chcę grać rolę, a Pani Sentymentalſka nic w ubiorze iego nie upatruie zdrożnego, owſzem wſzyſtko approbuie i zamawia.

ROSKOSZNICKI.

Nawet z Parafianowickiego nie żartowała, i śmiała powiedzieć, że to ieſt prześliczne nazwiſko.

MODNICKI.

Twoia też Umizgalſka wſzyſtkich gracyi dobywała; ia mam wielkie podeyrzenie i na złą ſtronę tłumaczę.

ROSKOSZNICKI.

Cożmoże bydź tak złego, świat przed nami.

MODNICKI.

Mnieyſza o ſamą rzecz, ale okoliczności nie uchodzą dobrze, co to Publicum powie, że ci Ichmość nas odſadzili, ci kontuſzowi i wieyſcy, ieſt to materya *aggravans.*

ROSKOSZNICKI.

Ha! nie roſpaczaymy, to może wyiść ieſzcze na dobre, przychodzi i Pan Szambelan, muſi nam ſię explikować, co to ma znaczyć.

****

SCENA III.

P. SZAMBELAN, ROSKOSZNICKI, MODNICKI.

P. SZAMBELAN.

USunęliście się W. WPaństwo od kompanii, i sami gospodarze nas gości zostawiliście, przyszedłem ich zapraszać.

MODNICKI.

Nie zgadza się to prawda, z dobrą manierą i modą: ale ta ustępuie kiedy się ma wzgląd na insze ważnieysze przyczyny.

ROSKOSZNICKI.

Bywa to MosPanie, bywa, i bardzo się często wydarza, że gospodarz w domu, przerabia się na gościa.

MODNICKI.

Odbywasz WPan powinność gospodarza, potrafże razem łączyć ią z grzecznością gościa, a zostaw nas samych.

P. SZAMBELAN.

Przyiaciele, ia tego wſzyſtkiego nierozumiem, nauczcie mnie, co to ma znaczyć, i co was poburza?

MODNICKI.

Poburza nas taż ſama indiferencya, z ktor nas WPan traktuieſz.

ROSKOSZNICKI.

MosPanie, nie żaki ieſteśmy, żebyśmy nie umieli uczynić ſobie wnioſku.

P. SZAMBELAN.

Mieycież więcey cierpliwości przynaymniey w tym, kiedy we wſzyſtkim macie żywości wiele i ognia, żebyście ſię dali zrozumieć, o co idzie.

MODNICKI.

Jeżeli WPan chceſz bydź tak niepoiętnym, powiadamy więc, że idzie o to, iż WPan z ſwoim Polaczkiem, uſiłuieſz zatrzeć naſze długie zaſługi, poznaiemy to i po WPana wolności w poczynaniu, i po oziębłości Dam.

Roskosznicki.

MosPanie, ieſt to dotknąć delikatności nie cierpiącey obrażenia dłuższego.

P. Szambelan.

Stoycie moi Panowie, i ieſzcze raz proſzę, bądźcie wyrozumiali. Albo macie pewność ſobie przyrzeczoną, albo nie; ieżeli macie, do czegoż ta boiaźń? ieżeli nie? nacoż ta zazdrość?

Modnicki.

MosPanie, to ieſt ſofizma, WPan nam odpowiedz na naſze pytanie. Albo ſię chceſz żenić, albo nie? albo chceſz ſwatać ſwego Polaczka, albo nie? to moie iaſne pytanie, i krotko trzymam WPana.

Roskosznicki.

MosPanie od tey odpowiedzi wſzyſtko zależy, ale w krotkich ſłowach: *Oui ou non.*

P. Szambelan.

Oui, i coż ztąd?

ROSKOSZNICKI.

Dosyć nam na tym, iuż wiemy co nam czynić należy.

P. SZAMBELAN.

Coż takiego?

ROSKOSZNICKI.

Dowiesz się WPan z biletu.

P. SZAMBELAN.

A czemuż nie ustnie?

MODNICKI.

Nieobrażay WPan prosiemy naszey delikatności, *litera non erubescit*.

P. SZAMBELAN.

Mości Panowie, ostrzegam sobie, że słowom nierozważnym umiem przebaczać, ale pismowi nigdy, ieszczę raz proszę, ato dla dawney naszey przyiaźni i moiego sposobu myślenia spokoynego, powiedzcie mnie w czym was obrażam, do winy i ułomności iest rzecz cnotliwa i szlachetna przyznać się, ale zaciętością czyiąś w gniewie nie słuszną, należy raczey pogardzać.

MODNICKI.

Jakże! to WPan nie rozumieſz bydź podſtępem niegodziwym, żenić ſię i ſwatać.

P. SZAMBELAN.

Mieycież rozum, zacoż mam rozumieć bydź to rzeczą nieprzyſtoyną i niegodziwą?

ROSKOSZNICKI.

Ha! MosPanie, ieżeli tak ieſt, poznaię że nie maſz czucia i ſentymentu.

P. SZAMBELAN.

A ia będę grzecznieyſzym, i tego nie powiem, co w wąs poznaię.

MODNICKI.

Będzieſz WPan przymuſzony powiedzieć.

P. SZAMBELAN.

Przez pobudki przyiaźni? zgoda.

ROSKOSZNICKI.

Coż u diabła, niemożna z nim ſię i gniewać ſzczerze, powiedzże nam przynaymniey; czyś odebrał deklaracyą zupełną od Pani

Sentymentalſkiey dla ſiebie, a od iey Sieſtrzenicy dla ſwego Polaczka?

P. Szambelan.

Czyliż mnie ſię oto należy pytać, pytaycie ſię Dam, ktorym wierzyć możecie kiedy dadzą ſłowo.

Modnicki.

Maſz WPan racyą, proſiemy ztąd ſię nie oddalać, chcemy zaraz rozwiązać ten węzeł i odkryć prawdę. Pozwoł WPan, żebyśmy do niego wezwali Pana Parafianowickiego, a ſami rozmowili ſię z Damami, do ktorych poydziemy.

P. Szambelan.

Bardzo dobrze, iak tu tak i wſzędzie, kroku nie uſtąpię.

Roskosznicki.

Kłaniamy WPanu, za moment tu nazad powrociemy.

****

SCENA IV.

P. SZAMBELAN, *ſam.*

CO to za ſpoſob myślenia i poczynania! z tak niewinney niewyrozumiałości, gdybym równey był nierozwagi, gotowa burda, poiedynek z życia azardem. Prawdziwie zgodzić tego wewnętrznego ſprzeciwieńſtwa nie umiem: na obronę Kraiu, możeby ſię pięściło i ſzanowało, a tu dla punktu honoru, ktory diabół wie gdzie i do czego przywiązuią, na noże, miecze i ognie gotowi; a tak zdaią ſię bydź razem i Lwy i zaiące, i Bohatery i niewieściuchy, przewodnika podobno brak, przewodnika, ktorym cnota i rozum, do wſzyſtkiego dobrego bydź mogą. Pogadamy z przyiacielem moim prawdziwym, bo rowno zemną myślącym, ktory ſię wyrwał z nowey ſzkoły, owoż i on przychodzi.

***
*

* * * * * * * * * * * * * * * * * * * *

SCENA V.

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWICKI.

P. Szambelan.

MOy przyiacielu powracasz z iedney szkoły, a ia miałem tu drugą lekcyą, złożmy nasze wiadomości, może będziemy mieli co do nauki.

Parafianowicki.

Gdybym chciał WPanu wygadać wszystko com słyszał, zaiąłbym czas naprożno; niezmierna moc sentymentow nowych dla mnie i nieznaiomych; drugie tyle delikatności w obrazach serca i charakteru! a wszystkie zmierzaią do tego, że trzeba Damy szanować nadzwyczaynym sposobem, i nawet nie poludzku.

P. Szambelan.

A moi dawnieysi Towarzysze rozgniewali się na mnie za to, że się żenię i WPana

ſwatam, nie dawſzy ſobie czaſu, żebym odpowiedział, z kim i kogo, na ſamym podeyrzeniu, czynili różne miny odſtraſzaiące. Niechciało mi ſię ich bardziey martwić, ale zoſtawiłem w podeyrzeniu dalſzym i odeſłałem ich do Dam po zapytanie.

PARAFIANOWICKI.

Uważałem, że też z miną zaperzoną przychodzili wypraſzaiąc mnie do WPana, nakoniec iak ſię rzecz wyświeci, może też bydź nauką dalſzą dla nich.

P. SZAMBELAN.

Bynaymniey moy przyiacielu, tacy ludzie naywyżſzą maią o ſobie opinią, u nich ieſt cale co innego, rozum Polſki, a rozum Zagraniczny, znam ſię ia na nich, bo i ſam na ten defekt chorowałem.

PARAFIANOWICKI.

Więc prożno ieſt, żebyśmy uſiłowali ich oświecić naſzą Polſką głową, poſtrzegłem też i ia w damach, miłość właſną bez granic; każda rozumiała, że iey nie tylko ſłowa,

ale ruſzenie, geſt, ton, miały coś znaczyć extraordynaryinego.

P. Szambelan.

Dobrąś i ſprawiedliwą uwagę uczynił; prawda to ieſt, że wſzyſcy ci młodzi Kawalerowie i Damy co nie maią nad ſobą ſtarſzych mogących ich upomnieć, ani przyiacioł ſzczerych mogących oſtrzedz, nie maią nigdy ſpoſobności weyrzeć w ſiebie i w ſwoie poſtępki, miłością właſną maiąc zaciągnione oczy, i przypadek chyba nagły zerwać może tę zaſłonę.

Parafianowicki.

Czy bywaią oni na Komedyach?

P. Szambelan.

Jużci zapewne nie na kazaniach, ale cóż z tego?

Parafianowicki.

Mnie ſię widzi, że z tego wſzyſtkiego cośmy tu widzieli, możnaby Komedyą napiſać, a kto wie, czyli taby ich nie poprawiła;

P.

P. SZAMBELAN.

Nie byłaby to Komedya w regule, bo nie miałaby intrygi, ani rozwiązania zawiłych awantur, a tak nie byłaby do ſmaku uczonym, tego ſzczegulniey przeſtrzegaiącym.

PARAFIANOWICKI.

Mnieyſza o to, ale bydźby mogła zabawną i pożyteczną, wſzakże ten cel muſiał bydź wſzyſtkich Teatrow.

P. SZAMBELAN.

Prawda moy Przyiacielu, że zamiar pierwſzy, i iedyny ten był, ale moda i zwyczay odmieniły to na rzecz zabawną tylko, choć bez celu.

PARAFIANOWICKI.

Jeżeli ſię moda odmienia za pochwaleniem, i przykładem pierwſzych oſob, bydź może że ſię i w tym odmieni. Szczerze życzę WPanu, zbierzmy naſze myśli, i rozmowy, i niech graią z tego Komedyą, może ſię wpatrzą niektórzy w ſwoy obraz; niechay ganią, byleby ſię poprawili.

P. Szambelan.

Zgadzam ſię z WPanem, możemy to uczynić, ale ſię uſuńmy na czas, bo Kompania naſza nadchodzi, zoſtawmy plac ich rozmowom.

****

SCENA VI.

SENTYMENTALSKA, UMIZGALSKA, MODNICKI, ROZKOSZNICKI.

Modnicki,

(wchodząc z JP. Sentymentalſką)

MOścia Dobrodzieyko, mogłżem ſię kiedy ſpodziewać tey odmiany w ſercu, w którym ſentymenta ſwoie ſiedliſko założyły, żebym tak miał bydź zdradzonym?

Sentymentalska.

Ale MosPanie, nie należy nigdy płci naſzey poſądzać, i tak otwarte czynić wyrzuty, to ſię niezgadza nawet z dobrą manierą.

ROSKOSZNICKI.

Komu życie przestaie bydź miłym, zapomina łatwo słabych tych względności, WPani Dobr: patrzyć będziesz na krew naszą.

UMIZGALSKA.

Ach moy MosPanie, niewspominay mi o krwi, bo tkliwość moia tym się wzrusza.

MODNICKI.

Znasz Pani honoru szacunek, coż bydź może dla niego oszczędzonym.

ROSKOSZNICKI.

Lepiey żebyśmy u nog twoich trupami padli.

SENTYMENTALSKA.

Jeszcze raz mowię, że się nie godzi tak daleko zachodzić w podeyrzenie, iakież macie na to dowody?

MODNICKI.

Mogąż bydź ważnieysze nad wyznanie własne które przymusiliśmy Pana Szambelana uczynić, że się żeni, i swego Polaczka swata.

ROSKOSZNICKI.

Oczom naſzym wierzemy, widziemy dla nich oſobliwſze grzeczności, a ku nam oziębłość.

MODNICKI.

Przychodziemy po oſtatni wyrok zuſt Pani, bo po to ieſteśmy odeſłani.

SENTYMENTALSKA.

(*z uśmiechiem*)

Jakże? ſami ſię zeznali, ſami o tym was upewnili?

ROSKOSZNICKI.

Sami, ſami, ale nie dobrowolnie, bo ten Inkwizytor (*wſkazuiąc na ſzpadę*) gadał za nami.

MODNICKI.

Ta ſkromność Pana Szambelana więcey nas obraża, z którą niby ſię niechełpiąc odeſłał nas do WPani, i WPanny Dobr: żebyśmy ſię ſamych zapytali, iakby iuż cale byli zamyſłow pewni.

SENTYMENTALSKA.

Mieycież WPanowie więcey cierpliwości, a przyrzeczcie mi, że ſię powodować

będziecie moią poradą, ia was wſzyſtkich potrafię ukontentować i zaſpokoić.

UMIZGALSKA.

Słuchaycie WaćPaństwo moiey Ciotuni, bo iey większe ſię rzeczy nadawały, ią też iey wolą chcę pełnić we wſzyſtkim.

SENTYMENTALSKA.

Mamże od WPanow parol honoru, że mi pozwolacie wziąść całą tę robotę na ſiębie, ażeby WPanow zaſpokoić?

MODNICKI.

Coż ieſzcze pozoſtaie, żebyśmy uczynili?

ROSKOSZNICKI.

Jak to można wſzyſtkich zaſpokoić o iedną rzecz ubiegaiących ſię, przyrzekamy iednak to czynić co ſię Pani podoba.

SENTYMENTALSKA.

Owoż proſzę was, idźcie ieſzcze do Szambelana, i iego przyiaciela, i bez żadnych fubelanyi, pogrożek i nieſpokoyności, powiedźcie im, że od nas odeſłani ieſteście, pytaycie ſię ich o naywyraźnieyſzą determinacyą, ale z naywiękſzą łagodnością i w dawnym zaprzyiaźnieniu ſię,

MODNICKI.

Coż ztąd wyniknie, co za ukontentowanie dla nas ſpodziewane, i coż nowego mogą nam powiedzieć?

SENTYMENTALSKA.

Pierwſze ich oświadczenia mogliście ſtrachem i uporem wymuſić, zobaczcie czyli z powolnością toż ſamo powiedzą, prawda to ieſt, że doſyć nam wyrozumiale dawali poznać ſwoie zamyſły, ale bądźcie świadkami, a przy nas zoſtanie ſąd loſow waſzych.

UMIZGALSKA.

Nieopieraycie ſię WaćPańſtwo ułożeniu moiey Ciotuni; przy nas żoſtawcie Sąd, tak należy, Imość dobrze mowi.

ROSKOSZNICKI.

Coż robić, uczyniemy i ten krok dla dopełnienia rozkazu, żebyśmy nic ſobie nie mieli do wyrzucenia.

MODNICKI.

Smutny to w prawdzie kommis, ale powaga rozkazuiąca ſłodzi go.

SENTYMENTALSKA.

Idźcież WPanowie, szukayćie ich, wszakże iakeście rzekli, obiecali się nie oddalać, rozmowcie się i całą rzecz nam opowiecie.

ROSKOSZNICKI.

Idziemy Mościa Dobr: zapewne po swoy nieszczęśliwy wyrok.

SENTYMENTALSKA.

Alem rzekła, wyrok ieszcze zawieszony, wyrok przy nas, nie bawcie się idźcie (*odchodzą czyniąc smutne pożegnania, i zastanawiaiąc się.*)

****

SCENA VII.

P. SENTYMENTALSKA, UMIZGALSKA,

UMIZGALSKA.

MOia Ciotuniu, ieſtem ciekawa, przypatrzyć się tak piękney awanturze, i nauczyć się, co też Imość z tego zrobi i iak wyidziemy.

SENTYMENTALSKA.

Moią Panno; rozum maiąc za przewodnika. Powiedziałam ci, że tych Ichmościow preferuię, i tak dla siebie, iak dla ciebie życzę, mogłaś to sama uważać z przyięcia oświadczeń, ktore nam czynili. Chce Szambelana, i Parafianowickiego wprowadzić daley, a z Modnickiego, i Roskosznickiego mieć świadkow, poydą rzeczy wyśmienicie, i owa skromność, musi złożyć maskę, trzeba zgryść orzech.

UMIZGALSKA.

A coż się stanie z Modnickim, i Roskosznickim, iąk i czym mogą bydź ukontentowani.

SENTYMENTALSKA.

Statecznym naszym dla nich sentymentem, przyiaźnią i poswataniem, wiem pewne ustronne ich umizgi, odsuniemy przeszkody, ułatwiemy rzecz, będziemy wszyscy kontenci.

UMIZGALSKA.

Ale iuż my ich żonami, a oni naszemi mężami nie będą.

SENTYMENTALSKA.

To ieſt fraſzka moia Panno o tytuł, ſentyment iednąk możemy dla nich zawſze zachować iednoſtayny, ſentyment ieſt iak owa ſwieca od ktorey wiele ſię ogniow zapala, a iey nic nie ubywa.

UMIZGALSKA.

Jeżeliby iędnąk z naſzey przyczyny i odmowienia przyſzło między niemi do kłotni i azardow, coż z tym czynić?

SENTYMENTALSKA.

Może, że do tego nieprzyidzie, ieżeliby iednak przyſzło, to nie czyni nam dyzhonoru, owſzem ſprawuie publiczne zaświadczenie naſzych wdziękow i mocy władania.

UMIZGALSKA,

A śmierć ktorego z nich, a może nam życzonego nie ſprawiż nam iakiey krzywdy?

SENTYMENTALSKA.

Moia Panno, nie należy nigdy wyſtawiać ſobie tak okropno rzeczy odległych; w ſamey robocie i przypadkach, obrót rozumu,

ma doſyć do czynienia, a do tego, coż to ieſt śmierć? ieſt to ſen.

UMIZGALSKA.

Ah! moia Ciotuniu, przyznaię ſię ſzczerze, że tego ſnu bardzo ſię ſama lękam, i nigdy myślić o nim niechcę, bo bardzo dobrze ieſt nam z tym życiem.

SENTYMENTALSKA.

Dobrze czyniſz, że niemyśliſz o tym, bo ſię to na nic nieprzyda a humor weſoły truie, ieſzcze to nie ieſt naſz wiek nad tym ſię zaſtanawiać.

UMIZGALSKA.

A kiedyż trzeba będzie o tym pomyślić?

SENTYMENTALSKA.

Nigdy. Z młodu nie czas, w śrzednim wieku nieprzyzwoicie, na ſtarość zdrowiu może ſzkodzić i alteruie: Uſuńmy ſię ztąd, bo oni nadchodzą, zoſtawmy im plac wolney rozmowy.

****

SCENA VIII.

P. SZAMBELAN, PARAFIANOWICKI, MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

MODNICKI.

(do P. Szambelana.)

PRzyiacielu, bo czyliż inaczey cię nazywać mogę, nie rozdzielna była między nami myśl, zabawy, kompania, zgoła wszystko, mogłżeś się wyzuć, z tego sentymentu tak prętko, i maszże serce martwić nas? Powiedzże szczerze i otwarcie o twoich zamysłach, na przyiaźń, na twoy charakter zaklinamy cię i prosiemy.

ROSKOSZNICKI.

Nie mam do JPana Parafianowickiego prawa, ale do ciebie Przyiacielu spodziewam się ie mieć zapewne, coż z nami chcecie czynić, za coż nam psoty wyrządzacie, co wam iesteśmy winni?.

P. SZAMBELAN.

Moi Panowie, o przyiaźni umiecie gadać, ale podobno nad iey znaczeniem, nigdy czasu niedaliście sobie pomyśleć, chceciež tego żebym był waszym przyiacielem, iakim należy bydź, albo nie?

MODNICKI.

Żądamy szczerze, a po rzeczy i skutku przekonywać się będziemy, czyń z nami otwarcie.

ROSKOSZNICKI.

Możesz bydź pewny że nas zobowiążesz sobie, zaspokoy nas, żebyśmy wiedzieli co nam czynić należy.

P. SZAMBELAN.

Czemuż mię o to pytacie, wszakże wam Damy powinne były powiedzieć od ktorych macie iuż słowo i przyrzeczenie.

MODNICKI.

Trudno ich przymuszać, trzeba zawsze pełnić co chcą, każą, i dysponuią, taki teraz wiek, ich panowanie; odesłały nas do WacPana.

ROSKOSZNICKI.

Zaklęły i kazały z naywiękſzą łagodnością i powolnością poſtępować i pytać ſię was, ſobie ſąd zoſtawiwſzy oſtatnich wyroków.

P. SZAMBELAN.

Rozumiem iuż, i znam ſię na tych pobudkach przyiaźni. Czynicie więc co wam kazano, nie zaś co ſerce waſze dawnieyſzey zemną zażyłości podaie, ia zaś inaczey chcę poſtępować i to uczynię co mi przyiaźń doradza, ale proſzę o ſłowo honoru, że w tym czaſie przynaymniey poſłuchacie mię cierpliwie.

MODNICKI.

Parol honoru, idzie nam o wielką rzecz.

ROSKOSZNICKI.

Jeden za drugiego ręczemy i przyrzekamy, domawiay WPan.

P. SZAMBELAN.

Poſłuchaycież cierpliwie i z uwagą.

MODNICKI.

Mow WPan a nie wątp.

P. SZAMBELAN.

Znaliście mię przedtym iako kompana wafzych rozrywek podobnego, wam we wfzyftkim.

ROSKOSZNICKI.

I coż z tego?

P. SZAMBELAN.

Zmarnotrawiłem pieniądze na figurę i zabawy żadney korzyści, honoru, i potrzeby nieprzynofzące.

MODNICKI.

Do czegoż te morały zmierzaią?

P. SZAMBELAN.

Umartwiłem Rodzicow dzikiemi moiemi maxymami, zamiefzanie w domu uczyniłem i przywiodłem Oyca do przykrego wprawdzie lekarftwa ze mną, ale bardzo fkutecznego, zapłacił moie długi, a mnie kazał uczyć fię gofpodarftwa zaczynaiąc od funkcyi Namieśnika, żebym poznał i ftan maiątku moiego, i moią nierozwagę, i uczył fię naypotrzebnieyfzey do dalfzego życia wiadomości.

ROSKOSZNICKI.

Ale wiemy, wiemy, iuż ſię to ſkończyło mniey iuż iednym Kray ma tych Sarmatow, wſzakże umarł?

P. SZAMBELAN.

Bez czucia i żalu wſpomnieć tego dla moiego właſnego dobra niemogę, żem go ſtracił, a podobno nieobyczayność moia dni życia iego ſkrociła, i iam tenże ſam zoſtał nie douczony iego poradą.

ROSKOSZNICKI.

To dziwne ułożenie, żałuieſz tego?

P. SZAMBELAN.

Rządziłem ſię w domu bez żadney znaiomości, i w krotkim czaſie moie zbytki, gry, rozrywki, poſługacze, facyendarze, plenipotenci, do tego mnie przywiedli, żem ſię znałazł, tułaczem, bankrutem, wygnańcem z domu, zgoła żebrakiem i nic niemaiącym po zaſzłey tradycyi wſzyſtkiego.

MODNICKI.

To ieſt śmieſzna kataſtrofa, i coż z tego?

P. Szambelan.

Na ow czas zasłona z oczu rozumu moiego spadła, poznałem się na gatunku przyiacioł i sług, iako też własney moiey nierozwadze. Wszyscy mię odstąpili, wszyscy z lekkomyślności moiey żarty czynili, a rozpacz sama została mi się w udziele.

Roskosznicki.

To iest awanturka śmieszna, coż się tam stało? i co to ma bydź do naszey ciekawości?

P. Szambelan.

Pani Sentymentalska, Pani Sentymentalska taż samą, ktora strat moich i zepsucia głowy i serca moiego po naywiększey części była przyczyną, odpisała do mnie, że mocnieyszy iakiś sentyment wygładził w moim upadku sentyment do mnie mam iey; bilet autentyczny.

Modnicki.

A to się niezgadza z iey sentymentem, i coż znowu? teraz restytucyą czyni?

P. Szambelan.

Jużbym się stał pośmiewiskiem marnotrawców i rozpustników, gdyby matka moia, iedna z naylepszych Matek, i stary sługa Oyca moiego nie wydźwignęli mię z tey przepaści, a większey nad wszystko nieuczynili mi łaski, daiąc poznać com ubliżał cenić przyzwoicie.

Roskosznicki.

To iest piękna historya, ale coż się ona ściąga do naszego zapytania?

P. Szambelan.

Przyrzekliście mię słuchać cierpliwie, ale chce nadto przez cnotę, i przez święte obowiązki przyiaźni, żebyście słuchali pożytecznie; pierwszą myśl miałem ostrzedź was z moiego doświadczenia, podobnych pierwszemu zapędowi i nierozwadze zemną.

Modnicki.

Jeszczeż MPanie dalecy iesteśmy od tego, ale co mię zadziwia naywięcey, to iest Pani Sentymentalskiey odmienność, ktora tak uwielbia stałość słowa.

P. Szambelan.

Jam się poznał na tey gorno gadatliwości, ale dla was wątpię żeby ona bydź mogła nauką: chyba że oczywiście będziecie przekonani, iż ona poty was szacuie, poki z was ma posługaczow i niewolnikow, i do poki widzi was ruynuiących się, ażeby potym iak cytryny wyciśnione wyrzuciła precz.

Roskosznicki.

Ale się to bynaymniey nie stosuie do Panny Umizgalskiey.

Modnicki.

Więc WPan nie szacuiesz Pani Sentymentalskiey, i nie chcesz się z nią żenić.

Roskosznicki.

Ani swatasz do Panny Umizgalskiey P. Parafianowickiego.

P. Szambelan.

Coż dla was byłaby za nauka, gdybym powiedział że nie szacuię, niechcę, nie swatam: poznacież ztąd sami, czyli wam szacować należy osoby, ktore wam słowa nie-

dotrzymuią, was zwodzą, i przez ktore do tego iuż ſtanu ieſteście przyprowadzeni, że wkrotce wami pogardzać będą, wiem, iak przyiaciel, co ſię z wami dzieie, a pewny nie ieſtem czy ſię prętko poſtrzeżecie, dokończmy reſzty przy moim przyiacielu; ktoremu nic nie ieſt taynego, (*Parafianowicki wchodzi.*)

****

SCENA IX.

Ciż ſami i PARAFIANOWICKI.

PARAFIANOWICKI.

CZy nie ieſtem tu nad potrzebę?

MODNICKI.

I owſzem żądamy WPana; coż tędy WPan MosPanie Szambelanie w nas zdrożnego widziſz?

P. SZAMBELAN.

Stan obierać bez porady i dozwolenia Rodzicow, życie prowadzić bez żadnego celu i zamiaru, a trwonić maiątek bez nadziei

nadgrodzenia, maiąż to bydź rzeczy obojętne?

PARAFIANOWICKI.

W Warſzawie podobno to wſzyſtko uchodzi, i zgadza ſię dobrze z charakterem, nabierać kredyta, niepłacić rzemieślnikom, zwodzić kredytuiących, tak iak uchodzą te maxymy, ktorych z łaſki ſwoiey IchMość mnie pouczyli, i z ktoremi żebym ſię na Prowincyi pokazał, niewiem w iakim domu byłbym cierpiany i iak przyięty.

MODNICKI.

Ale to ſą fraſzki, bo ſą ſpoſoby rożne uchodzić tu za uczciwych i dobrze ſię prezentować; ale co mię nieſkończenie zadziwia, to ieſt to; co ſłyſzę od WWPanow, że nieſzanuiecie tych Dam, ktorym przecie uczyniliście ſwoie oświadczenia.

ROSKOSZNICKI.

Jak my tu żyiemy nam wiedzieć, ale iak WPanowie przeciwne rzeczy gadacie, nauczcie nas, bo to ieſt enigma.

P. Szambelan.

Jak WWPanowie tu żyiecie i z czego? wiemy i my, teraz żyiecie Kubebą, muſzkatowemi gałkami, imbierem, ſzafranem, pieprzem i gałganem. Co do nas, otwarcie przyznaiemy ſię, że ani w ſłowach, ani w poſtępkach naſzych nic na przeciw uczciwości i charakterowi nie doſtrzeżecie.

Modnicki.

Przyznac ſię, że ſię żenić maſz WPan, i ſwatać, i znowu zapierać, iakże ſię to zgodzi z uczciwością?

P. Szambelan.

W ſtanie moim nieſzczęśliwym, gdy ręka Matki moiey, podzwignęła mię, taż razem uczyniła mię aż nadto ſzczęśliwym, dobieraiąc przyiaciela, w oſobie Damy, ktora więcey cnotą, rządnością i świętych rzeczy poſzanowaniem czyni mię ſzczęśliwym niżeli wniołkiem znacznym: ieſt to Sioſtra JPana Parafianowickiego, Panna Podſtolanka, z ktorą ſię żenię, a radbym w końcu świata wyſzukał co podobnego dla moiego przy-

iaciela, żebym się mu wywiązał z tego daru i długu.

P a r a f i a n o w i c k i.

Ufam sercu przyszłego moiego Brata, żeby mi się nie odważył tey krzywdy czynić, swataiąc osobę całe sposobowi moiego myślenia przeciwną, iaki łatwo dopatrzony iest w JPannie Umizgalskiey.

P. S z a m b e l a n.

Macie więc z nas czyste wyiaśnienie, i poznanie waszych nieuważnych zapędow, aleby się na mało wam zdało, gdybyście niechcieli z tey uwagi profitować, i poznać się iak iesteście intrygi i zwodow igrzyskiem, a nierozmyślności waszey staiecie się łupem.

M o d n i c k i.

Zawstydzony i zmieszany, nie umiem słowa innego wymowić, iako tylko w prozbie przebaczenia.

R o s k o s z n i c k i.

A ia nadto proszę ieszcze o poradę co nam zostaie czynić.

P. SZAMBELAN.

Jeſzcze wam iednoſtaynie radzę i życzę, pytaycie ſię Dam o ich determinacyą, a mogę śmiało wnoſić, że po wſzyſtkich pięknych przyrzeczeniach, uſłyſzycie wzgardę, ieżeli myślą o nas iak zapewne myślą, i proiekta formuią.

PARAFIANOWICKI.

Nie znam ſię wprawdzie na WWPańſtwa pryncypiach, maxymach, polityce, i edukacyi wielkiego świata, alem ſię na tym prętko poznał, że z was żartuią, a na nas ſidła ſtawią.

MODNICKI.

Powiecież WPańſtwo w oczy Damom ſwoie ułożenia i poſtanowienia, i to coście nam z przyiaźni otworzyli?

PARAFIANOWICKI.

Z przyzwoitym reſpektem dla Dam, bez zaſtanowienia i zwodow nie tylko przyrzekam, że powiem; ale ſię zadziwić mi przychodzi, iak poznać dotąd nie mogą, że ni-

gdy przez myśl naſzą nieprzeſzło, nie tylko przez uſta formowanie przeciwney opinii.

P. Szambelan.

Jeſzcze ſię wracam do moiego zapytania, coż ztąd dla WPanow zą korzyść naſtąpi? ieżeli z tego poſtrzeżenia w ſiebie wglądać nie będziecie.

Modnicki.

Zoſtaw WPan przy nas rozmyſł, a nieſądź żeby przyiacielſkie przeſtrogi czaſami nieſkutkowały.

Roskosznicki.

Pani Sentymentalſka, przyrzekła z nami widzieć ſię zaraz, pozwolcie WWPańſtwo, żebyśmy ieſzcze z nią ſamą po tey wiądomości iednę ſcenę grali, a bądźcie do końca rownie grzeczni, przybywaiąc za naſzym wezwaniem na ſkończenie tego Aktu.

P. Szambelan.

Bardzo dobrze, nieoddalaiąc ſię będziemy w drugiey części ogrodu, kłaniamy WWPanom, (*odchodzą.*)

****

SCENA X.

MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

MODNICKI.

DIabelnie moy przyiacielu zadrwiono z nas, i pokazano na oczy naſzą nierozwagę.

ROSKOSZNICKI.

A ieſzcze z tym Polſkim rozumem i głową, zawſtydzeni ieſteśmy.

MODNICKI.

Muſiał Pan Szambelan awantury różne i Romanſe czytywać, że tak doſzedł rzeczy, i tak ſię odmienił.

ROSKOSZNICKI.

Ja z nim żyłem, nigdy nie czytywał, to coś takiego muſi bydź na wſi, może że powietrze im iaśnieyſze ſprawuie poznanie, a w miaſtach z dymow mgła bydź może przyczyną przeciwną.

MODNICKI.

Diabła tam mgła, to nie fizyczna, ale iakaś moralna ieſt racya.

ROSKOSZNICKI.

To prawda, że oyciec moy częſto mi mawiał, i oſtrzegał, ſłowa ſą iego: " Synu moy
„ z tą głową twoią i rozumem cudzoziemſkim
„ zdaſz ſię na kamerdynera, czy metra, ale
„ nie na Obywatela, ucz ſię iak dobrym bydź
„ Polakiem. „

MODNICKI.

Daymy tym uwagom teraz pokoy, pomyślmy raczey co nam czynić należy z Damami, i mnie oyciec toż ſamo gadał, wołałbym mowił, abyś ty umiał Niemiecki ięzyk, niżeli Angielſki, czy Włoſki, tamten ieſt pograniczny i do handlu wielce pomocny, rozmowiłbyś ſię nim o goſpodarſtwie i o fabrykach tamecznych, mogłbyś nawet Rzemieślnika iakiego do Kraiu ſprowadzić potrzebnego, a z temi przywiozłeś dzikie zwyczaie i rezonowania, ſprzączki wielkie i perukarza. Zdawało mi ſię to śmieſznie, a

w rzeczy ſamey uważałem częſto, że miał racyą i teraz więcey poſtrzegam ſię. Ale coż zrobiemy z Damami, będzie i dla nich ſęk.

ROSKOSZNICKI.

Mnie ſię widzi, iż należy nam dopominać ſię o przyrzeczenie, a udawać iakbyśmy nie wiedzieli nic o odkryciu rzeczy całey.

MODNICKI.

Zgadzam ſię, żałuię tego, żeśmy ſię Polſkiey głowy nie poradzili, żeby i z uczciwością i z potrzebnym oſtrzeżeniem wyniść z tey kabały.

ROSKOSZNICKI.

Coż robić, iak można tak ciągniymy do końca, ale też i one nadchodzą, zrobmy miny ſerio, odmieńmy humor, zmyślaymy inną, fantazyą, wſzakże z naſzey edukacyi, to przynaymniey dobrze umiemy.

****

SCENA XI.

P. SENTYMENTALSKA, UMIZGALSKA, MODNICKI, ROSKOSZNICKI.

SENTYMENTALSKA.

CZy iuż po rozmowie? nie chciałam W. Panom przeszkadzać.

MODNICKI.

Już Mościa Dobrodziko.

UMIZGALSKA.

A gdzie iest Pan Parafianowicki.

ROSKOSZNICKI.

W ogrodzie.

SENTYMENTALSKA.

Jakaż determinacya? poszliście za moią radą?

MODNICKI.

Poszliśmy Mościa Dobrodziko.

SENTYMENTALSKA.

Na czymże rzeczy ftanęły?

UMIZGALSKA.

Ale czy łagodnie gadaliście z fobą?

ROSKOSZNICKI.

Łagodnie i po przyiacielfku.

SENTYMENTALSKA.

Jakiegoż fą poftanowienia?

MODNICKI.

Na coż Pani pyta, wfzak Pani fama lepiey wie.

SENTYMENTALSKA.

Pan Szambelan czy chce fię żenić?

MODNICKI.

Chce, i iuż rzeczy fą pewne.

UMIZGALSKA.

A Pana Parafianowickiego chce fwatać?

ROSKOSZNICKI.

Chce, i ufilnie chce.

SENTYMENTALSKA.

Coż WPanowie na to? (*na stronie.*) mam kompaſſyą.

MODNICKI.

Wſzakże do ſądu Pani rzecz odwołana.

SENTYMENTALSKA.

Trudny w prawdzie wyrok, ale iednakże trzeba go dać, macież zezwolenie Rodzicow?

MODNICKI.

Wſzakże Pani nigdy tego nie kazała żądać.

SENTYMENTALSKA.

A przecież godziłoby ſię przez Sentyment zapytać.

ROSKOSZNICKI.

Więc prosiemy o zwłokę czaſu.

SENTYMENTALSKA.

Moy Panie, ta rzecz zwłoki nie cierpi.

UMIZGALSKA.

WPan chceſz ſię doczekać, żebym była ſtarą Panną na pośmiewiſko.

SENTYMENTALSKA.

Ja was zaſmuconych nie zoſtawię, będziecie zawſze dobrze u mnie przyimowani i patrzani, wſzakże należy przyiaciołom coś uſtąpić.

ROSKOSZNICKI.

Kiedy ſię iuż domyślać nam należy o wyroku, a Imć Panna Umizgalſka ma ſię doſtać Imć Panu Parafianowickiemu, przynaymniey, żebym ſioſtrę iego mogł mieć ſobie przyrzeczoną, ten związek zatrze pamięć ſtraty moiey

SENTYMENTALSKA.

Bardzo dobrze; biorę to na ſiebie, iuż więc WPan ieſteś zaſpokoiony.

UMIZGALSKA.

Cieſzę ſię z tey propozycyi, ſama ſię zaymę iey edukacyą, i upewniam, że zrobię ſobie podobną.

SENTYMENTALSKA.

Moy Modniſiu, Pan Szambelan nie ma ſioſtry, żeby ciebie podobnie uſpokoić, ieſtem

bardzo tkliwą i nie mogę patrzyć bez czu-cia na twoią minę.

MODNICKI.

Jakże tedy, iuż mię Pani odrzucasz?

SENTYMENTALSKA.

Fe! co za słowo odrzucasz, nie nie odrzucam, ale myśleć będę o tobie, spuść się na mnie, a bądź dobrey myśli, trzeba wierzyć w przeznaczenie i bydź spokoynym.

MODNICKI.

Wierzę, doświadczeniem nauczony i zaczynam iuż nim bydź w istocie.

SENTYMENTALSKA.

Dziwnie więc dobrze rzeczy się ułożyły, nic więcey nie pozostaie, iak tylko zaprosić Ichmościów i dokończyć naszych układow.

MODNICKI.

Mamyż bydź przytomnemi i świadkami?

ROSKOSZNICKI.

Czy tedy iuż nam żadna nadzieia nie zoftaie do przefzłych oświadczeń.

SENTYMENTALSKA.

Nadzieia .. nadzieia .. zawfze bydź może, i żeby naprzykład czego fię iednak nie fpodziewam, przyfzło do rozwodu, na owczas upewniam, że WPanowie, miebylibyście naypierwfze prawo do ręki nafzey.

MODNICKI.

A oprocz tego żadney inney?

SENTYMENTALSKA.

Do ślubow i do tytułu Małżeńfkiego, iużci żadney inney, ale nie do fentymentu i przyiaźni, wfzakże rozumiemy fię?

ROSKOSZNICKI.

Z tak wyraźney determinacyi, wfzakże iuż zupełnie rozumiemy fię i iefteśmy oświeceni.

SENTYMENTALSKA.

Mogęż tedy kazać przywołać tamtych Ichmościow, żebyśmy wefoło kompaniikę fkończyli.

MODNICKI.

Od woli to Pani zależy, będziemy śię cieszyli, choć nie wszyscy.

UMIZGALSKA.

Bądźcież WPanowie dobrey myśli.

SENTYMENTALSKA,
(*woła na Lokaia, Lokay wchodzi.*)

Poszukay P. Szambelana i P Parafianowickiego, i powiedz im, że czekamy ich na tym mieyscu. (*Lokay odchodzi.*)

MODNICKI.

Podobno Mościa Dobr: byłoby przyzwoiciey i dla WPani Dobr. nie tak tkliwie, gdybyśmy raczey usunęli się ztąd.

SENTYMENTALSKA.

A fe! moy Modnisiu, nie masz widzę serca i sentymentu przyiacielskiego, niechcieć się cieszyć z cieszącemi się.

UMIZGALSKA.

I nie masz, MosPanie, umysłu filozoficznego, w przeciwnościach i w smutku bydź stałym, i nieporuszonym.

ROSKOSZNICKI.

Co ze mnie, to iuż i przyiaciel i filozof, kontent ieſtem zupełnie.

SENTYMENTALSKA.

Buduię ſię z tego ſzczerze.

UMIZGALSKA.

Szacuię tym bardziey WPana.

MODNICKI.

Zoſtanę ſię więc, i będę nabierał ducha fi-lozoficznego i przyiacielſkiego, z przykładu i ſentymentow tak górnych.

SENTYMENTALSKA.

Dziękuię ci, i ſerdecznie ieſtem wdzięczna, obaczyſz, że niemaſz nic tak złego, żeby na dobre nie wyſzło. Jużteż i oni przychodzą. (*poprawią ſobie ſuknie i na głowie..*)

****

S C E N A *Oſtatnia.*

Wchodzą wſzyſcy na Teatr.

SENTYMENTALSKA.

Wielcem rada i winſzuię ſobie, że z tak wyrozumiałemi i oświeconemi ludźmi mam rzecz, poznawałam Mości Szambelanie twoią delikatność, żeś na przeciw przyiacioł ſwoich nic niechciał czynić, buduię ſię z tego ſentymentu, a tey trwożliwości iuż zapory ſą uſunione, nic nie mamy na zawadzie. (*do Modnickiego i Roſkoſznickiego.*) Wſzak mogę WPanow śmiało zapytać o ich zaſpokoienie ſię, daycież waſze ſłowo, a otworzycie tym ſamym uſta Ichmościow.

MODNICKI.

Panowania WPani Dobr: nad nami Prawo, tak ieſt u mnie w poważeniu, że ſię nigdy opierać nie ważyłem, i dziś odmowieniu uczynionemu przyrzekam, że na całe życie moie, nie będę przeciwnym.

ROSKOSZNICKI,
(*do Umizgalſkiey.*)

Rozumiałem, że ta ręka ſzczęście dla mnie otworzy, kiedy zaś podobało ſię innego tym darem uſzczęśliwić, zaczynam od podchlebney tey odzwyczaiać ſię nadziei.

SENTYMENTALSKA.

Słyſzycież W. WPańſtwo, co Ichmość dla nas, a zatym co my dla was czyniemy.

P. SZAMBELAN.

Że ſwoiey woli ieſteś WPani Dobr: Panią, ſłyſzemy, ale coby ſię to do nas ściągać miało nie umiemy przyſtoſować.

PARAFIANOWICKI.

A ia rozumieć nie mogę, iak z ubliżenia komuś uczynionego, można profitować.

SENTYMENTALSKA.

Doſyć tey nieśmiałości, i oboiętności, zniesiony ieſt ten ſtaropolſki obyczay, że Damom przedtym niegodziło ſię otworzyć zdania ſwego co myślą. Uczono ich innego znaczenia ſłow; zamiaſt kocham, kazano mawiać ſzacuię, reſpektuię, w tym wieku możemy

ſobie śmiało poczynać, nie potrzebuiemy Kanclerzow i Kanclerek, ſame układamy umowy, więc poczynaymy ſobie otwarcie.

P. SZAMBELAN.

Słuchamy rozkazow WPani Dobr:

SENTYMENTALSKA.

Rozkazy te ſłodkie ſą, kochamy was, i ia dziś tobie Mości Szambelanie przyrzeczenie chcę uczynić, a moia Sioſtrzenica Jegomości. (*do Parafianowickiego*) Długom ſię nad waſzemi oświadczeniami zaſtanawiała, ale na koniec uważyłam, iż trzeba zerwać tę oboiętność, oſobliwie gdy ſię pierwey z Ichmościami rzeczy ułożyły.

PARAFIANOWICKI.

Ten zwyczay, ktory przedtym Damy używały, poznaię Mościa Dobr: że ſię przenioſł do nas męſzczyzn, bo nie odważam ſię innego nierzetelnego użyć wyrazu, iak tylko ſzczery, że Sieſtrzenicę Wac Pani ſzacuię, a potrzebowałbym przez toż poważenie, żeby kto inny lepiey niżeli ia co myślę powiedział.

SENTYMENTALSKA.

Dosyć tych komplementow, dosyć, ale Mości Panie musisz wywiązać się mnie swoią Siestrzyczką dla Imć Pana Roskosznickiego, iuż się to ułożyło, nie może bydź inaczey.

PARAFIANOWICKI.

Nie przywłaszczam nad nią w tak delikatney rzeczy prawą, ktoregom nigdy nie miał, tym bardziey teraz, gdy i ona właśney ręki iuż nie iest Panią.

SENTYMENTALSKA.

Jakto nie iest Panią?

PARAFIANOWICKI.

Bo iest zaręczoną.

SENTYMENTALSKA.

To fraszki, ułożą się potym rzeczy i odmienią, są tu punkta, (*daie papier*) trzeba żebyś WPan podpisał; nie używałam patrona do nich, alem sama opisała, zgadzaią się z myślą i oświadczeniami WPana, przeczytay WPan sobie (*odchodzi Parafianowicki na bok i z uśmiechem czyta*) Z WPanem Mości Szambelanie, spodziewam się nie mieć wielkiey potrzeby długiey umowy, ile żeś się o-

świadczył, że żona wszystkiego ma bydź Panią i chcesz przyśpieszyć swoie postanowienie.

P. SZAMBELAN.

Mościa Dobr: nie tylko wielkiey, ale żadney potrzeby niemasz, gdyż iuż rzeczy są ułożone i odmiany w nich, ani charakter, ani serce nie pozwala uczynić.

SENTYMENTALSKA.

Slub iednak może bydź sekretny, kiedyż czas determinuiesz?

P. SZAMBELAN.

Wesele, nie słusznie nazywałoby się weselem, żeby Familia i przyiaciele nie mieli się spolnie ucieszyć, i ieżeli kiedy uczty i festyny są przyzwoite, rozumiałbym, że na tych Aktach, przeto nie zdaie mi się potrzebnym ten sekret i ukrywanie. Czas zaś iest przeznaczony, wraz za moim do domu powrotem.

SENTYMENTALSKA.

Jakto za powrotem? ia tego nie rozumiem.

P. SZAMBELAN.

Za powrotem z Warszawy do domu, Mościa Dobr:

PARAFIANOWICKI, (*przybliżaiąc się*)

Mościa Dobr· ia nie rozumiem tych punktow co one znaczą, i iak się maią zgadzać z moim oświadczeniem, czytam w nich, *punkt pierwszy.* " Ponieważ żądam tego, że„ by żona moia rząd cały domu trzymała, „ przeto wszystkich zrzekam się dochodow, „ a ona z łaski swoiey opatrywać potrzeby „ moie będzie

SENTYMENTALSKA.

A wszakże to było oświadczenie WPana, Mości Szambelanie, świadczę się WPanem.

PARAFIANOWICKI.

Mościa Dobr: cale to wzięto w innym znaczeniu, mowiłem iż chcę w żonie mieć spolniczkę rządu, to iest iako ia sam zaymuię się wiedzą handlu, roli i wyższey Ekonomiki, tak żona moia życzyłbym, żeby wiedziała, o kuchni, śpiżarni, nabiałach, i innych drobnieyszych w domu rzeczach.

UMIZGALSKA.

A! fe, to świństwo wierutne.

PARAFIANOWICKI.

Czytam w punkcie *drugim* i *trzecim*, o Metrach, do Angielſkiego ięzyka, do tańcow i muzyk, iako żądanych rzeczy w dobrey edukacyi, oraz iż zgadzanie ſię ſpolne humorow, ma zależeć na tym, żebym żony moiey zawſze ſłuchał, czego tylko zechce.

SENTYMENTALSKA.

Jużci, moy Panie, tego ſię nie wyprzeſz, bez krzywdy właſney, żeś tego żądał po żonie i koniecznie żądać winieneś, a iakże można obiecywać zgodność humorow, kiedy ſię nie będzie ſłuchało?

PARAFIANOWICKI.

Mościa Dobr: byłbym nieznaiomy ſzacunku przyiaciela w żonie, żebym to w niey cenił i to uwielbiał, czym naięty muzykant i tancmiſtrz, rownie mię zabawi, chcę, żeby miała edukacyą do rządzenia domem i w potrzebie mnie ſamego zaſtępowała, to ieſt umiała liczbę, regeſtraturę i Ekonomikę domową, żeby ſię tym bawiła, ucząc ſię i ſłuchaiąc mię.

UMIZGALSKA.

Ah! iak to nie świeżo, czyſta Polakierya.

PARAFIANOWICKI.

Ale o to cale mnieyſza, gdyż nie podobna żebym był ſzczęśliwym wſzyſtko znaleść, przecież długo ſię nad tym zamyślać będę i dobrze ſię wpatrywać, ażebym w tak ważney rzeczy nie zoſtał oſzukanym. Ale cóż znaczyć maią oſtatnie punkta. To ieſt czynić żart ze mnie, przewidywać pewny rozwod, i koniecznie wyciągać determinacyi o ſioſtrę moią.

SENTYMENTALSKA.

Ta oſtrożność nie może bydź naganną, o ſioſtrze zaś WPana zaradziemy.

PARAFIANOWICKI.

I iedno i drugie, ieſt dla mnie nad poięcie, wolę nigdy ſię nie żenić, niżeli żebym ſię żenił myśląc i lękaiąc ſię, że ſię rozwiodę, a ſioſtra moia iakem rzekł, iuż ieſt zaręczona, chybaby Jegomość Pan Szambelan chciał ſię uſunąć, czego ſię nieſpodziewam; bo znam co ieſt przyrzeczenie i iak go ſzanować należy.

P. SZAMBELAN.

Proſzę nie wątpić o równym we mnie charakterze i ſzacunku, dla tey Damy.

SENTYMENTALSKA.

Coż to ma należeć do W. WPana?

P. SZAMBELAN.

Do kogoż bardziey?

SENTYMENTALSKA.

Jakto? coż to znaczy?

P. SZAMBELAN.

Kiedy w ſtanie moiego marnotrawſtwa i ruiny wſzyſtkom ſtracił, i patrzyłem na odbiegaiących mnie przyiacioł moich mnieman.ch, tey Damy znalazłem ſzacunek. Czyni mię ſzczęśliwym ręką ſwoią przez znaczny wnioſek i naylepſze ſerce.

SENTYMENTALSKA.

Jakto? to ſię WPan z ſioſtrą Jegomości żeniſz?

P. SZAMBELAN.

Wſzakże nie poiednokrotnie zwierzyłem ſię z tym zamyſłem WPani Dobr:

UMIZGALSKA.

A Jegomość nie myśli ſię żenić ieſzcze?

P. SZAMBELAN.

Zapewne bez ferca, i porady Rodzicow tego nie uczyni.

SENTYMENTALSKA,
(poburzona z gniewem.)

MosPanie, nie godzi ſię mieć tak czarną duſzę i obrzydły ſentyment zwodzić kogo i oſzukiwać.

P. SZAMBELAN.

Nie będę miał i nie mam, bo upewniam WPanią Dobr: że nie zwiodę mnie przyrzeczoney.

SENTYMENTALSKA,
(do Modnickiego.)

MosPanie Modnicki, czy czuieſz ſentyment, czy maſz punkt honoru, domyśl ſię co mu czynić należy.

MODNICKI.

Czuię, że mi należy raz odmowioney ręki i ſłowa pilnować, a z dobrey porady przyiacioł profitować.

UMIZGALSKA.

MosPanie Roſkoſznicki, ieżeliś Kawaler wyſtrzel włeb temu zuchwalcowi.

PARAFIANOWICKI.

Mościa Dobr: nie uczyni tego, żeby delikatności ſerca W. WPanny Dobr: nie obraził, gdyż muſi wiedzieć, że WPanna Dobr: mdleieſz, kiedy kurczę rzną; albo ſama robaczka zetrzeſz.

SENTYMENTALSKA.

Odbiega mię przytomność, co mam czynić, ale doświadczycie moiey zemſty, potrafię was doſiągnąć w ſamym piekle, znaydę ieſzcze takich co ſię pomſzczą moiey zniewagi, i wyſzydzą waſz poſtępek.

ROSKOSZNICKI.

Co do mnie poſtanowiłem według daney rady filozofować, patrzę na wſzyſtko obojętnie, na ſamego zaś mnie, z tego co widzę i ſłyſzę, chcę patrzeć pożytecznie.

P. SZAMBELAN.

Mościa Dobr: zawſtydzony byłbym ſłuſznie, gdybym czuł winę w ſobie, ale biorę w ca-

łey tey rozmowie i poſtępku, Publicum ſamo za ſędziego, niech wyda wyrok w kim z znas znaydzie nagany, czy pochwalenia przyczynę. Ja w całym moim poſtępowaniu mam ſię za ſzczęśliwego, że choć to przynaymniey ſpełnia ſię na mnie przyſłowie: *Mądry Polak po ſzkodzie.*

Koniec.